

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów 25, 26 XI 1989 r. Nr 275 (12680) Rok XLI Cena 150 zł Wyd. 1

Premier Polski z wizytą w Moskwie

Spotkanie T. Mazowiecki — M. Gorbaczow

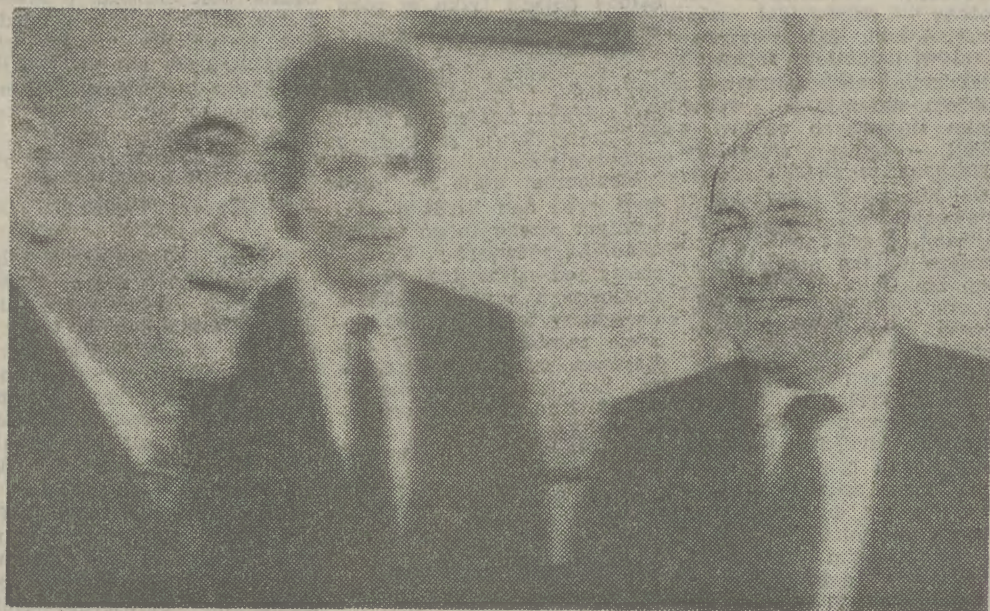
Podpisanie umowy o współpracy w dziedzinie ochrony środowiska

• Odszkodowania za pracę przymusową w czasach stalinowskich — sprawą otwartą

MOSKWA (PAP). W piątek po południu Michaił Gorbaczow przyjął w Kremlu premiera Polski Tadeusza Mazowieckiego. Tuż przed spotkaniem M. Gorbaczow w swoim gabinecie roboczym udzielił krótkiej wypowiedzi Polskiej Agencji Prasowej.

Na pytanie: co by pan powiedział dziś Polakom? — odp.: Kontynuować to, co już rozpoczęło. Powiem to waszemu premierowi. Mamy już duży kapitał, który należy pomnażać. Dziś wszyscy patrzą w naszą stronę, na to, co zachodzi w naszych stosunkach. Tak więc należy do trwania tego, co nagromadzone. Obecnie są przecież nowe stosunki między naszymi narodami, między naszymi krajami. Przekonany jestem, że przynosi to pożytek obu stronom.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Stosunki dyplomatyczne

Polska—Izrael

Brak decyzji

WARSZAWA (PAP). Radio izraelskie informację o podjęciu przez rząd Polski decyzji o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między oboma państwami.

W związku z tym wiceminister spraw zagranicznych Jan Majewski zapytany przez dziennikarza PAP, odpowiedział, że podana informacja jest nieprawdziwa. Rząd Polski nie podjął takiej decyzji.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Spotkania i rozmowy szefa duńskiej dyplomacji

WARSZAWA (PAP). 24 bm. prezydent Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą ministra spraw zagranicznych Danii Uffe Ellemanna-Jensena.

Obecni byli ambasadorowie: Polski — Janusz Roszkowski i Danii — Niels Helsgaard. WARSZAWA (PAP). 24 bm. w kolejnym dniu oficjalnej wizyty ministra spraw zagranicznych Królestwa Danii Uffe Ellemanna-Jensena odbyły się kolejne spotkania o charakterze informacyjnym, w których omówiono aktualny stan, wskazując jednocześnie na znaczące możliwości ich dalszego rozwoju.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Obrady NZS

WARSZAWA (PAP). W Warszawie rozpoczął obrady V Krajowy Zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W toku trzydniowych dyskusji plenarnych i w sesjach problemowych — delegacji NZS, działającego w 90 szkołach wyższych, zastanawiać się będą nad najważniejszymi sprawami środowiska akademickiego. NZS — od niedawna legalne, przez kilka lat działające półlegalnie — musi w nowej sytuacji wypracować nowy program i nowe zasady statutowe.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Drugi dzień obrad Sejmu

KRÓTKO

■ Odroczenie decyzji w sprawie powołania nowych ministerstw ■ Interpelacje i zapytania poselskie, a wśród nich: problemy obywatelstwa polskiego, praca zarobkowa za granicą, kontrola nad decyzjami paszportowymi, skrócenie służby wojskowej, przedpłaty na samochody, zaopatrzenie w paliwa.

Program drugiego dnia obrad Sejmu przewidywał powołanie urzędu ministra transportu i gospodarki morskiej oraz urzędu ministra łączności, a także interpelacje i zapytania poselskie. Okazało się jednak, że pierwsze dwa punkty, chociaż jakby się wydawało, raczej formalnej natury, wzbudziły poselskie emocje.

Nie ma nowych ministerstw

Dotychczas funkcjonujący resort transportu, żeglugi i łączności uznano za twór sztuczny, nie spełniający, wobec tak szerokiego zakresu działalności, swojej roli. Uznano więc za nieodzowne podzielenie wspomnianego ministerstwa na resorty transportu i gospodarki morskiej oraz osobny resort łączności. Stąd rządowe projekty stosownych ustaw.

(Obsługa własna)

Koncepcje utworzenia ministerstwa transportu i gospodarki morskiej zaatakował pos. Piotr Kołodziejczyk. Stwierdził, że występuje ciągły brak systemowego podjęcia do gospodarowania flotą. W 1988 r. i tak jest od dawna, najtańszy dolar pozyskiwany przez naszą gospodarkę narodową był wypracowany przez rybołówstwo morskie i przez porty. Tymczasem flota i porty dekapitalizują się. „Złota kura” znosząca złote jajka staje się coraz chudsza. Teraz, gdy powstanie resort transportu i gospodarki morskiej, funkcje kierownicze — zdaniem posła — obejmą ludzie, którzy są zapewne znakomitymi kolejarzami, ale mają błądę pojęcie o morzu. Zaproponował przesunięcie debaty na inny termin.

Wniosek pos. Kołodziejczy-

ka poddany procedurze głosowania uzyskał akceptację parlamentu. W tej sytuacji zrezygnować musiano również z debaty nad utworzeniem urzędu ministra łączności.

Kadłubowy resort transportu, żeglugi i łączności funkcjonuje więc w dalszym ciągu, ale zauważyć należy, że jego los jest przesądzony. Dziś można tylko zastanawiać się czy z jednego dużego ministerstwa wyłonione zostaną — jak chce rząd — dwa resorty, czy — jak chce pos. Kołodziejczyk i grupa jego kolegów z Wybrzeża — resorty trzy: transportu, gospodarki morskiej, łączności. Odpowiedź poznamy, gdy sprawa ponownie — a stanie się to niebawem — wróci na sesję plenarną Sejmu.

Obywatelstwo polskie

Wśród wielu interpelacji i zapytań poselskich (ten punkt

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Różne spojrzenia na amnestię

Senat kontra Sejm

(Obsługa własna)

Chociaż wczorajsze obrady Senatu poświęcone były pięciu punktom (zarządzeniu o wyborach uzupełniających w woj. opolskim wobec śmierci senatora Edmunda Osmańczyka, stanowisku w sprawie rządowego projektu uchwały Sejmu o planie Centralnego Funduszu Rozwoju Nauki i Techniki, stanowisku w sprawie ustawy o szczególnych zasadach planowania spo-

żeczno-gospodarczego w 1990 roku, stanowisku o zmianie ustawy o szczególnych uprawnieniach niektórych osób do ponownego nawiązania stosunku pracy i stanowisku w sprawie ustawy o amnestyjnej — wiadomo było, że właśnie ustawa o amnestyi wywołała najwięcej emocji. Marszałek Andrzej Stelmachowski zastanawiał się, czy wobec nasilającej się akcji

protestacyjnej skazanych nie roku, stanowisku o zmianie ustawy o szczególnych uprawnieniach niektórych osób do ponownego nawiązania stosunku pracy i stanowisku w sprawie ustawy o amnestyjnej — wiadomo było, że właśnie ustawa o amnestyi wywołała najwięcej emocji. Marszałek Andrzej Stelmachowski zastanawiał się, czy wobec nasilającej się akcji

protestacyjnej skazanych nie roku, stanowisku o zmianie ustawy o szczególnych uprawnieniach niektórych osób do ponownego nawiązania stosunku pracy i stanowisku w sprawie ustawy o amnestyjnej — wiadomo było, że właśnie ustawa o amnestyi wywołała najwięcej emocji. Marszałek Andrzej Stelmachowski zastanawiał się, czy wobec nasilającej się akcji

24 BM. „Gazeta Wyborcza” przekazała informację, że Ministerstwo Edukacji Narodowej podjęło decyzję o likwidacji inspektoratów oświaty.

Rzecznik prasowy MEN red. Andrzej Rawka stwierdził, że „informacja „Gazety Wyborczej” jest błędna. Takiej decyzji ministerstwo nie podjęło.

WYBITNY polski kompozytor i dyrygent Witold Lutosławski otrzymał z rąk królowej matki — Elżbiety dyplom honorowego członka Royal College of Music. KLUB Pisarzy Demokratycznych wybrał nowe władze. Przewodniczącym został Cezary Leżański.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Rumunia

Po prostu Ceausescu

BUKARESZT (AFP). Nicolae Ceausescu został 24 bm. jedynym wybranym na sekretarza generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Kolejny, szósty już od 1965 r. wybór rumuńskiego przywódcy na to stanowisko powitano z wieloletnim jubileuszem. W tym czasie Ceausescu uczestniczył w XIV Zjeździe partii.

PARYŻ (PAP). Światowej sławy dramaturg pochodzenia rumuńskiego Eugene Ionesco wezwał społeczność międzynarodową do podjęcia wysiłków w celu „uwolnienia Rumunii od dyktatury Ceausescu”.

Związek Radziecki

Potępienie przesiedleń całych narodów

MOSKWA (TASS). Rada Najwyższa Związku Radzieckiego przyjęła deklarację, która potępia stosowaną w okresie stalinowskim praktykę przymusowego przesiedlania całych narodów, uznając ją za ciężkie przestępstwo, sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego i humanitarną naturą ustroju socjalistycznego.

W deklaracji stwierdza się, że wysiedlenie z miejsc rodzinnych w okresie II wojny światowej takich narodów, jak Kalmukowie, Karaczajczycy, Tatarzy krymscy, Niemcy, Turcy meschijscy, Czeceńczycy i in. było barbarzyńskim działaniem reżimu stalinowskiego.

Rada Najwyższa ZSRR gwarantuje, że depiament praw człowieka i norm humanitarnych na szczeblu państwowym nigdy więcej się w ZSRR nie powtórzy.

Europejska Wspólnota Gospodarcza

„Grupa 24” w sprawie Polski i Węgier

BRUKSELA (PAP). W brukselskiej siedzibie EWG spotkali się we wtorek przedstawiciele 24 krajów uczestniczących w „Action phase” — programie wsparcia restryktoryzacji gospodarki w Polsce i na Węgrzech. Program obejmuje 5 dziedzin: pomoc żywnościową i pomoc w restrukturyzacji rolnictwa (tylko dla Polski), poprawę dostępu polskich i węgierskich towarów do rynku Wspólnoty, promocję inwestycji, ochronę środowiska i szkolenie kadr. Komisja EWG, która koordynuje „Action phase” przedstawia bilans dotychczasowych dokonań oraz zobowiązań podjętych przez członków „Grupy 24”.

Komisja EWG poinformowała, że postanowiła wystąpić do Rady Ministrów Wspólnoty o umożliwienie Polsce i Węgrom skorzystania z pożyczek, udzielanych przez Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (EWWS). Komisja sugeruje otwarcie linii kredytowej do wysokości 200 mln ECU. EWWS przyznaje pożyczki głównie na inwestycje w sektorach węgla i stali.

Z okazji konferencji opublikowano bilans pomocy żywnościowej dla Polski, udzielonej lub zadeklarowanej w ramach „Action phase”. Na liście ofiarodawców znajdują się: EWG (wartość pomocy: 125 mln ECU), USA (109 mln dol.), Kanada (12 mln dol. kan.), Australia (5 mln dol. australijskich), Szwajcaria (6 mln fr. szwajc.), Austria (40 mln sztylingów), Norwegia (50 mln koron), Finlandia (33 mln marek fin.), Islandia (300 tys. ECU).

Lista uwzględnia sytuację z 31 października. Komisja EWG opracowała projekt planu pomocy żywnościowej dla Polski na 1990 r. W kalendarzu mówi się, że jej wartość będzie opiewać na 20 mln ECU.

Plenum Komitetu Centralnego KPCz

Milosz Jakesz złożył rezygnację, Karel Urbanek—nowym przewodcą

PRAGA (PAP). W Pradze rozpoczęło się zwołane w trybie nadzwyczajnym plenum Komitetu Centralnego KPCz. Tematem jest sytuacja wewnętrzna kraju, wstrzą-

sane od 6 dni oburzonymi manifestacjami.

PRAGA (REUTER). Przewodcą KPCz Milosz Jakesz oraz wszyscy członkowie Prezydium i Sekretariatu KC

KPCz złożyli w piątek rezygnację — podała czechosłowacka agencja CTK. W piątek w godzinach popołudniowych na placu Wacławski (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Powstaje Krakowska Giełda Towarowo-Pieniężna

(Inf. wł.) W siedzibie Przedsiębiorstwa Handlu Chemicznym „Chemia” odbyło się wczoraj inauguracyjne posiedzenie przedstawicieli kilkudziesięciu zakładów pracy oraz instytucji i urzędów zainteresowanych powstaniem i funkcjonowaniem w naszym mieście Krakowskiej Giełdy Towarowo-Pieniężnej. Giełda jako element gry ekonomicznej w krajach wolnego rynku stanowi nieodłączny składnik gospodarki bejzajm państw zachodnich. Przystąpienie do uruchomienia giełdy towarowo-pieniężnej w Krakowie, po Łodzi i Poznaniu,

oznaczać będzie nie tylko przyjęcie w naszym mieście wolnorynkowych struktur kupna — sprzedaży, ale i nawiązanie do tradycji działającej u nas przed wojną giełdy zbożowo-towarowej.

O tych kwestiach historycznych podczas spotkania oświadczali pracownicy krakowskich archiwów Szczepan Świątek, o sytuacji w dziedzinie formalno-prawnej mówił z-ca red. nac. „Zwicia Gospodarczego” Marek Miślak, a o tym zaś, kiedy, gdzie i na jakich zasadach

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Sprawiedliwości stało się zadość!

W obradach Sejmu w dniu 23 listopada br. jednym z tematów była sprawa odroczenia i stopni weterplatczyków. Ale nie tylko oni oczekiwali wiele lat na odroczenia i weryfikację stopni wojskowych.

Z tym większą satysfakcją informujemy, że 24 bm. w Zarządzie Województwa ZBoWiD w Krakowie odbyła się skromna, ale doniosła uroczystość, w której wysoki odznaczony z czasu wojny, szczególnie zasłużonym w walce z okupantem hitlerowskim oficerom i żołnierzom Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej. Krzyże Srebrnego Orderu Wirtuti Militari otrzymali: Michał Juszczyński, Jan Jac-

kowski, Eugeniusz Jakóbek, Norbert Kozankiewicz-Skiewrański.

Krzyżami Walecznych odznaczonych zostali: Walenty Adamczyk, Stanisław Murzyn, Zygmunt Nowak, Edward Nowakowski, Aleksandra Sacha-Kasarska, Jerzy Zygiela, Stanisław Gąsda, Tadeusz Gasiński, Jacek Wir-Konas, Adam Krzysztalowiec, Roman Walczak, Tadeusz Kornecki, Zbigniew Badoński.

Ponadto wręczono: 3 Krzyże Komandorskie OOP, 21 Krzyże Oficerskie OOP, 4 Krzyże Kawalerskie OOP. Skromnie, późno, ale wreszcie sprawiedliwość.

(K)

Nowosądeckie

Czy bezrobocie puka do bram?

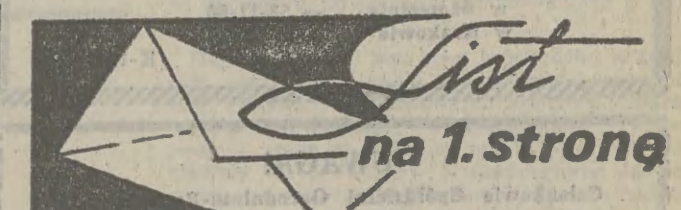
Redukcje w kilku zakładach ■ Pierwsze zasiłki dla bezrobotnych

Jeszcze we wrześniu br. w województwie nowosądeckim każdemu poszukującemu pracy oferowano do wyboru 9 stanowisk. W połowie bm. w Nowym Sączu miejscowy wydział zatrudnienia miał w rezerwie 548 ludzi bez pracy (w tym 460 kobiet) i tylko 46 o-

ferowanych miejsc. W ko-

zwalniają. I tak „Iglopol” rozwiązuje umowę z 130 pracowników, WZGS zwalnia 100 pracowników działów produkcyjnych, NPPR Nawojowa redukuje 40 etatów. W skali województwa do zwolnienia

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Opinie i poglądy prezentowane przez naszych Czytelników nie zawsze zgadzają się z ocenami redakcji.

Dyrektor „Wawel-Tourist” Kraków, ul. Poselska 22 Mgr WACŁAW STECHNIJ

Szanowny Panie!

Z opóźnieniem, co prawda, ale zebrałem siły, aby napisać kilka słów w interesującej Pana sprawie budowy hotelu w Cichym Kąciuku. Obserwowałem w gazetach pańskie zmagania z grupą użytkowników tych terenów, tj. dzielnikami (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Brunon Rajca

Jest dobrze!

To dobrze, że „Dziennik Polski” piórami Zygmunta Szycha i Wiesława Ziobry 24 XI 89 powrócił do artykułu-reportażu pt. „Afera polityczna” do sprawy lekarza — posła, ob. Zdzisława Czarnobilskiego, który ogłosił publicznie w „Gazecie Wyborczej”, że 31 X 1989 występuje z PZPR. Niezwykle precyzyjna — mówię to bez ironii — relacja z rozmów z dr. Zdzisławem Czarnobilskim, dr. Juliuszem Kacalskim, dr. Jackiem Janikowskim — tak naprawdę, to nieznaczący i nie wyjątkowy. Nikt nigdzie nie powiedział, że to, Zdzisław Czarnobilski, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala w Tarnobrowie — wczesniej karierą w Dębicy — nie mógł wystąpić z PZPR, ale chyba dziwne, że desygnowano wyłącznie przez Polskie Towarzystwo Lekarskie — nie uczynił tego przed 4 czerwca 1989 r., przez co zyskałby jeszcze większe uznanie, rozgłos, a Komitet Wojewódzki PZPR w Tarnobrowie nie wspominałby mu teraz 223 tys. złotych wydatków na jego popularyzację. Mnie tylko śmieszyło i ciągle bawi, że dorosły obywatel od 1961 do 1989 roku rozmyślał, by podjąć tę śmiałą decyzję. Narastała ona — jak teraz oświadcza dziennikarzom — w nim stopniowo! Trochę to dziwne, gdyż jak podaje „Trybuna Ludu”, ob. Zdzisław Czarnobilski w rozmowie z tow. Marianem Orzechowskim powiedział, że wywiad w „Gazecie Wyborczej” nie odpowiadał temu, co chciał powiedzieć. Nadto oznajmił, że choć wystąpił z PZPR, nie chce zrywać z klubem PZPR. Nie wiem doprawdy, czy jest się nad czym zastanawiać?

50 proc. niżki na wyciągach „Soty”

Spotkanie T. Mazowiecki — M. Gorbaczow

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Nie chodzi przy tym o kapitał w postaci jakichś kredytów, czy długów — dla mnie ten kapitał tkwi w naszych stosunkach. Chodzi mi o kapitał w szerokim sensie tego słowa, a nawet powiedziałbym więcej — kapitał ludzki. Przecież — powtarzę — te stosunki zmieniły się na lepsze i to gruntownie. A jednak widzę, dochodzą do mnie sygnały, które wywołują mój niepokój.

M. Gorbaczow przerwa, gdyż w tym momencie wchodzi do gabinetu premier T. Mazowiecki, którego wita serdecznie słowami. Cieszą się, że mogą Pana poznać — mówi premier, a pytany, czy nie spotkał się wcześniej z Gorbaczowem, mówi: „Nie, widziałem Pana tylko z daleka”. Obaj śmieją się, po czym Gorbaczow krótko wspomina swoją ostatnią wizytę w Polsce: zapamiętałem ją przede wszystkim jako bardzo duże obciążenie, wiele przyjaznych spotkań, rozmów, po raz pierwszy poznałem tak szeroko Polskę,

miałem okazję do wielu rozmów z ludźmi. Obaj przywódcy zasiadają przy owalnym stole. Rozpoczyna się rozmowa, której początek słyszeć jeszcze dziennikarze. Postaram się — mówi Gorbaczow — nie powtarzać tego, co już Panu mówił premier Ryżkow. Jedyną co chciałbym powtórzyć to jeszcze raz przywitać Pana i złożyć najlepsze życzenia i pogratulować, że Pan podjął się wielkich obowiązków. Być może wyda się to komus dziwnie, iż chcę życzyć Panu powodzenia, a istotnie żyć sukcesów, powodzenia. Sądzę, że w nie mniejszym stopniu jesteśmy zainteresowani, by rząd, by naród, bliski nam naród odniósł sukces, by rząd rozdzielił z powodzeniem.

I wzajemnie — mówi na to premier Mazowiecki. — My też jesteśmy bardzo zainteresowani sukcesem perestrojki. Z najlepszych życzeniami, z najlepszymi uczuciami tu przyjeżdżamy. W piątek rano Tadeusz Ma-

zowiecki złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Moskwie.

Minutą milczenia premier Mazowiecki uczcił pamięć radzieckich żołnierzy, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. W czasie uroczystości pod murem kremlofskim, gdzie znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza, premierowi Mazowieckiemu towarzyszył wicepremier Nikołaj Ławrow.

Wczesniej szef naszego rządu konferował na Kremlu z premierem Ryżkowem. Odbyły się też polsko-radzieckie rozmowy plenarne, którym przewodniczyli T. Mazowiecki i N. Ryżkow. Bezpłatnie po nich podpisano międzyrządową umowę o współpracy w dziedzinie ochrony środowiska.

Małgorzata Niezabitowska zapytana przez dziennikarza PAP o przebieg rozmów, stwierdziła, iż ich tematyka odpowiadała temu, co strona polska przedstawiała przed wyjazdem do Moskwy na konferencję prasową. Rzecznik powiedziała także,

że rozmowy były zdominowane przez problemy gospodarcze, zwłaszcza sprawy finansowe i przełożenia spłaty polskiego zadłużenia wobec ZSRR, a także sprawy dostaw surowców dla Polski.

Zapytana, czy poruszano sprawę odszkodowań za pracę przymusową w czasach stalinowskich, M. Niezabitowska powiedziała, że tak, i że sprawa ta pozostaje otwarta. Premier Ryżkow podjął ją w tej formie, iż ocenił, że należy ją oddzielić od sprawy emerytur i rent.

Premier Nikołaj Ryżkow powiedział, że ZSRR będzie respektować wszystkie umowy podpisane z Polską.

Wieczorem strona radziecka wydała na Kremlu przyjęcie na cześć prezesa Rady Ministrów PRL. Odbyło się ono w sali zwanej Granitową Pałatą — jednej z najstarszych budowli Kremla, wzniesionej pod koniec XV wieku, sala ta była świadkiem wielu historycznych wydarzeń. Tu na soborze ziemskim w 1653 przyjęta została uchwała o polaczeniu się Ukrainy z Rosją. Tu od stuleci carowie przyjmowali dostojników obcych państw. Premierowie Polski i ZSRR wygłosili toasty.

Drugi dzień obrad Sejmu

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

zajął Izbie większość wczorajszego dnia) zwrócić uwagę na najważniejsze, mające szerzy kontekst. Do takich należy bez wątpienia sprawa obywatelstwa polskiego.

Wiadomo, że ostatnie powołane lata sprawiły, iż wielu Polaków znalazło się poza granicami kraju, że ich status prawny nie zawsze był jasny. Jak stwierdził min. spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, trwają prace nad nowelizacją ustawy o obywatelstwie polskim. Przewiduje się m. in. możliwość posiadania podwójnego obywatelstwa, a także odzyskania obywatelstwa polskiego przez osoby, które wprawdzie dobrowolnie się go zrzekły, ale obecnie pragną je odzyskać.

Czy będzie repatriacja z ZSRR?

Jak oblicza się, obecnie w Związku Radzieckim żyje ponad 2 miliony Polaków. Czy więc nie należałoby pomyśleć o nowej repatriacji rodaków na wzór tej z 1956 roku?

Problem repatriacji jest złożony — odpowiadał min. Skubiszewski. Każdemu repatriantowi należałoby zapewnić mieszkanie, miejsce pracy, a ludziom starszym — wobec braku stosownych umów z ZSRR — renty i emerytury wypłacane ze skarbu państwa. Nie należy się więc spodziewać jakiejś masowej repatriacji, chociaż polski rząd każdego rodaka przyjeżdżającego z Bugu przyjmie serdecznie i udzieli w miarę możliwości pomocy. Z całą pewnością jednak rząd będzie dostrzegał maksymalnych starań, by Polacy żyjący w ZSRR posiadali nieskomplikowane warunki do odwiezienia w kraj, by posiadali prawo do własnego języka, szkolnictwa, kultury i opieki duszpasterskiej. Obecnie przemiany w Związku Radzieckim stwarzają sprzyjającą atmosferę dla doczynienia i naszego rządu, i Polaków — obywateli ZSRR.

Pasporty pod kontrolą sądową

Uzyskanie paszportu — jak wiadomo — nie nastrocza obecnie większych problemów. Paszporty, i to z ważnością nawet na dziesięć lat, posiadamy w domach. Działają bariery wyjazdowa jest uzyskanie wizy — ale to już inna sprawa.

Chociaż odmowa wydania paszportu zdarza się bardzo rzadko, kolejna interpelacja dotyczyła kontroli nad paszportowymi decyzjami MSW. Odpowiedziano, że — przygotowywana nowelizacja ustawy o paszportach — przewiduje sądową kontrolę nad systemem wydawania paszportów. Innymi słowy: w przypadku odmowy wydania tego dokumentu podroży, będzie można takę decyzję zaskarżyć do sądu.

2,3 biliona złotych dotacji do samochodów

W 1981 roku wprowadzono przedpłaty na samochody pro-

dukcyj krajowej. Przyjęto ponad 1,5 miliona przedpłat — czyli znacznie więcej niż wynosiła wieloletnia zdolność produkcyjna polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Przewidywano, że ich realizacja zakończy się w 1989 r. — dzisiaj wiadomo, że jak wszystkie podjęte dobrze, ostatnie samochody („małe fiaty”) bo tu są najważniejsze zaległości — przekazywane „przedpłatowiczom” dopiero w 1992 r.

Do chwili obecnej obowiązująca zasada, iż nabywca płaci za samochód z przedpłaty wg ceny obowiązującej w dniu 31 grudnia w roku kiedy pojazdy miał otrzymać (bez względu na cenę aktualną). Niepokój budzą zapowiedziane zmiany, we wspomnianym systemie płatności.

Odpowiadając na interpelację podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów Ryszard Pazura stwierdził, że na skutek gwałtownych procesów inflacyjnych, wzrostu cen samochodów itp., utrzymanie zasady dotychczas obowiązującej (cena na dzień 31 grudnia roku, w którym miała być zrealizowana przedpłata) wymagałoby dotacji tylko w roku przyszłym do samochodów w wysokości 2,3 biliona złotych — czyli więcej niż dopłaca się do chleba i męka! Bylibyśmy jedynym krajem na świecie, który dotuje z budżetu nabywców samochodów.

Konieczne staje się podjęcie prac nad bardziej sensownym rozwiązaniem problemu. Są rozważane 4 warianty: od najbardziej niepożądanego z punktu widzenia posiadaczy przedpłat, do niewiele różniącego się od dotychczasowej zasady, a polegającego np. na waloryzowaniu wkładów na dzień odbioru samochodów.

I na tym minister Pazura trochę emigmatycznie zakończył swoje ustosunkowanie się do interpelacji.

Urodzony we Lwowie — czyli w ZSRR

Obywatelom polskim urodzonym przed II wojną światową na terenach wschodnich — po wojnie wypisywano do dowodów osobistych obok nazwy miejscowości — „ZSRR”. Czy w dalszym ciągu będziemy utrzymywali tę fikcję? To treść kolejnej interpelacji.

Min. Skubiszewski przedstawił zastrzeżenia posła. W dowodach osobistych stwierdzano nieprawdę. Bo Lwów, Wilno, Grodno czy Stanisławów były przed wojną miastami polskimi — i wszyscy urodzeni na dawnych terenach II Rzeczypospolitej urodzili się oczywiście w Polsce. Należy teraz dążyć do odnowienia zmian zapisów. Zmiany takie nie należą jednak do MSZ lecz MSW. Będziemy jednak dążyć — zapewnił min. Skubiszewski — do odpowiednich modyfikacji zapisów w dowodach osobistych. Zgodnie z prawdą historyczną, zgodnie z rzeczywistym stanem faktycznym.

Wyjazdy „na saksy”

Masowe wyjazdy młodych Polaków za granicę na pobyt

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

stały budzą zrozumiały niepokój. Zahamowanie tego procesu będzie możliwe, gdy wydatnie poprawi się sytuacja ekonomiczna kraju. Samymi apelami odwołującymi się do patriotyzmu niewiele się załatwi.

Rząd próbuje unormować sytuację rodaków pragnących podjąć pracę za granicą, by oszczędzić im poniżenia, traktowania jako obywateli drugiej kategorii. Przygotowywany jest projekt ustawy o podejmowaniu przez obywateli polskich pracy poza granicami kraju.

Trzeba mieć świadomość, że ustawa nie zlatwie jednak problemu. Konieczne jest przyjęcie odpowiednich regulacji prawnych przez państwa przyjmujące Polaków. Wiadomo, że ci ostatni chcą wyjechać do najbogatszych krajów Zachodu, w których i tak występuje nadmiar rąk do pracy. Może być tak, że ewentualna polska ustawa będzie tylko zbiorem przepisów nie znajdujących pokrycia w rzeczywistości. Rząd będzie więc zabiegał o stworzenie dla Polaków odpowiednich warunków w krajach przyjmujących bez gwarancji, iż zabierze to przyniosą spodziewane efekty.

Krakowski akcent

Poszkodowani przez Trzecią Rzeszę

Sprawa odszkodowań dla poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę wywołuje zrozumiałe zainteresowanie tysięcy Polaków. Powstało Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę Niemiecką (adres: Warszawa, ul. Krucza 36, tel. 29-74-04 lub 28-02-81 do 89, wew. 495), do którego należy się zgłaszać i złożyć deklarację (stowarzyszenie posiada agendy terenowe). Konieczne jest dołączenie wszelkich możliwych dokumentów potwierdzających pobyt w obozie koncentracyjnym lub w więzieniu, potwierdzających pracę przymusową.

Czy są szanse, że odszkodowania zostaną wypłacone? Do tej pory RFN odrzucała możliwość podjęcia dyskusji na ten temat, ale podczas ostatniej wizyty kanclerza Kohla, w naszym kraju odszkodowania były przedmiotem rozmów z premierem Mazowieckim. Strona niemiecka do niczego się jeszcze nie zobowiązała, ale fakt zgody w ogóle na dyskusję daje pewną nadzieję.

Kiedy krótsza służba wojskowa?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiada skrócenie zasadniczej służby wojskowej z 24 do 18 miesięcy, które ma nastąpić w 1991 roku. Interpelacja w tej sprawie poddała w wątpliwość zarówno termin wprowadzenia krótszej służby jak i jej planowany czas trwania. Dlaczego 18 a nie 12 miesięcy?

Min. obrony narodowej gen. Florian Siwicki na wstępie odrzucił możliwość dalszego skrócenia zasadniczej służby wojskowej, jak i wprowadzenie zmian przed 1991 rokiem. Odrzucił dlatego, iż taka modyfikacja wymaga z jednej strony odpowiednich przygotowań — a z drugiej, nie pozwalają na to kwalifikacje poborowych. Obecnie do

STANISŁAW URBANČZYK — znakomity polski językoznawca, polonista, slawista, urodził się 27 lipca 1909 roku w Kwaciale koło Chrzanowa w rodzinie robotniczej. Studiował polonistykę i slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1929–1934. Aresztowany w 1939 roku wraz z grupą profesorów Akademii Krakowskiej podczas tzw. „Sonderaktion Kraków”, przeżył gehennę w niemieckim obozie koncentracyjnym. Był profesorem kontraktowym na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu, potem na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1947–1956). Od roku 1953 kierownik pracowni i redaktor naczelny Słownika Staropolskiego, w latach 1969–1973 zastępca dyrektora i p.o. dyrektora Instytutu Badań Literackich. Od 1973 roku dyrektorem Instytutu Języka Polskiego PAN. Obecnie przewodniczący Rady Naukowej nowego, wielkiego słownika Języka Polskiego.

Poniżej publikujemy (z niewielkimi skrótami) jego wystąpienie na spotkaniu zorganizowanym z okazji 50. rocznicy „Sonderaktion Kraków”.

Dwadzieścia pięć lat temu z tego właśnie miejsca prof. Stanisław Pigoni wygłosił przemówienie, które z pewnością pozostało w pamięci tych, którzy je usłyszeli; było to najpiękniejsze, najbardziej wzruszające ze wszystkich przemówień na naszych rocznicowych spotkaniach. Wygłaszał je właściwym sobie stylem, w słowach obrazowych i mocnych. Po zwiezłym obrazie dramatu własnego i kolegów mówił tak:

„Nie odmówimy świadectwa prawdzie, składamy je publicznie i głośno, bo... z jej przypomnienia wynika wniosek nie tylko dla innych, ale i dla nas. I to wnioski nie-blahe.

Pisarka polska, Zofia Nałkowska, dając w „Medalionach” skondensowane obrazy potworności takiej eksterminacji obozowej, przeraziła swoje ujęciem w zwiezły i zgroźny nadawany okrzyk: To ludzkie ludzkości przygotowała ten nie-ludzki los (...). My tu z tego miejsca możemy ująć ten wyraz przerażenia jeszcze inaczej: To uczeni uczonym zorganizowali taką potworność zagłady.

Zaarestował nas doctor iuris, a więc niby to sługa prawa i sprawiedliwości (...). Nad skonstruowaniem krematoriów obozowych, łeb masowego wytruwania, głowicy się inteligencje techników i chemików. Nieludzkie eksperymenty... nad granicą sił vitalnych człowieka przeprowadzali lekarze, jakoby badacze nauki. Badacze, wynalazcy, słudzy nauki dał się więc zapracować do dzieła eksterminacji istnień ludzkich, z ochotą nierzadko przykladał się do coraz wymyślniejszego nasłaniania okrucieństw. I ich ogarnął szal nienawiści. Z publicznego placu w Krakowie inny doktor praw, podobno przewodniczący hitlerowskiej Akademii für deutsches Recht, zbier-gubernator, wrzeszczał przez głośniki, że Polacy to podludzie, Untermenschen, dobrze jeżeli się im pozwolili zamieszkać w Rodezji. Nasze muzea, zakłady naukowe ograbiali, nasze archiwa i biblioteki na popiół przeznaczali także uczeni, historycy sztuki, archiwiści, bibliotekarze i bibliofile.

Czyż tego rodzaju postępek mieściły się kiedykolwiek w pojęciu człowieka nauki, człowieka z dyplomem akademickim? Po krótkiej tresurze partyjnej pomieściły się oto za naszych czasów znakomici. Przekonaliśmy się naocznie i dotykalnie, że kultura umysłowa nie implikuje bynajmniej kultury etycznej, że przyjaciel mądrości nie musi być zarazem przyjacielem człowieka, że dyplom uniwersytecki nie stanowi zapory przed zalewem dehumanizacji. „Wolamy na trawę. Rozbitki został atom człowieczeństwa, peki spoidła między wiedzą a prawością, zagrożony został gmach kultury, przez tyle wieków utwierdzany wysiłkiem najsłabszych przedstawicieli ludzkości”.

Kończąc ten przdyguli cytad, Do wywodów Prof. Pigonia można by zgłosić poprawki: że człowiek z dyplomem to jeszcze nie uczeń, że biblioteki rabowano zawsze i palono odkąd powstały, że np. Husa spalono na mocy uchwały sejmiku, w którym zasiadali przecież wysoko wykształceni dygnitarze kościelni, że większość wynalazców, począwszy od wynalezienia ognia i procy, może być użyta nie dla dobra człowieka, lecz przeciwnie, na jego szkodę. Faktem jednak jest, że współczesne zbrodnie osiągnęły wyjątkowo rozmiary, a zorganizowany udział ludzi wykształconych w wykonywaniu zbrodni był daleko większy niż kiedykolwiek. Uczestników zbrodni Hitlera było tak dużo, że zda się, iż

uczestniczył w nich cały podległy mu naród. Zbrodnia przerażała. Nasz uczonec jednak nie zajmował się tym, jak ta „bestializacja człowieka”, „jego zdiablenie”, jak mówi, stało się możliwe. Chciałby swoje rozważania poprowadzić w tym kierunku, nie jak filozof, lecz człowiek, który przez 70 przeszło lat obserwował bieg wypadków i chciał je rozumieć.

Uważam, że pomogły Hitlerowi zarówno dobre, jak złe cechy narodu niemieckiego. On umiał zresztą wyzyskać jedno i drugie. Jak wiemy, naród niemiecki jest wyjątkowo zdyscyplinowany, zwłaszcza jego część, która wychowywała się przez wieki w państwie pruskim, rządzonej twardej przez dynastię Hohenzollernów. Posłuszeństwo wobec władzy, lojalność wobec niej, jest cechą także innych europejskich narodów. Przecież francuskie społeczeństwo długo było posłuszne i lojalne wobec rządu Petaina. Społeczeństwa te z zasady darzą swoje rządy zaufaniem. Przywykli one wierzyć w praworządność. Wszak i Polacy byli do wojny przekonani, iż Rzesza niemiecka jest państwem praworządnym. Gdyby nie to przekonanie, to obecność naszych profesorów na osobliwym „odczyście”

przyłączenie Austrii, Sudetów, złamanie Polski i Francji. Za tę cenę wielu rodaków gotowych mu było wybaczyć jakiegoś tam obozu koncentracyjnego, które może nie są takie złe, jak twierdzą nieprzyjaciele? Gdy zaś Hitler zaczął przegrywać wojnę, naród bronił się przed widmem katastrofy, starając się jej zapobiec.

Od cnoty pora przejść do niecnoty. Za winowajców uważam kilka mitów bardzo w Niemczech rozpowszechnionych. Duma i pycha Niemców była dla nich podatnym gruntem. Po pierwsze, mit rasy aryjskiej, najwspanialszej rasy zdobywców i twórców wielkich imperiów, rasy białej. Jest to uboczny, skrzywiony, wyzrodniały produkt odkrycia sankrytu i powstania filologii indoeuropejskiej, czyli jak ją Niemcy nazywali — indogermanską. Rasa ta miała się składać z wysokich, niebieskookich blondynów, czyli właśnie Niemców, a jeszcze lepiej — Niemców. Początek temu mitowi dała rozprawa francuskiego filozofa, Gobineau, o nierówności ras ludzkich. Lekkoomyślna, niby nieszkodliwa teoria uczoności dostała się z czasem w ręce ludzi, którzy z niej wyciągnęli praktyczne wnioski. Skoro bowiem istnieje, że rasa wspaniała, to oczywiście muszą istnieć rasy gorsze,

anie tezę Nietzschego w paru słowach: Ihr seid jetzt Knechte und wir sind Herren — my tu jesteśmy panami, wy — pacholami. Jakże się bosko czuł ten żołnierz w randze kaprala, gdy wypowiadał swoje dumne słowa — czyż nie warto było słuchać i wielbić Hitlera za cenę tak pięknych przeżyć? Kara doświadczenia go po latach: gdy wrócił z niewoli radzieckiej, został przez sąd niemiecki skazany na śmierć za 67 mordów.

I jeszcze mit wodza. Urodził się on ze zwycięskich wojen, które prowadziły Prusy w XVIII i XIX wieku. O roku mu dawała średniowieczna epopeja znana jako Pieśń o Nibelungach, o walecznym Zygfrydzie i okrutnej Krimhildzie, podstawa Wagnerowskiej opery pt. Pierścień Nibelunga. Epopeja jak i germańskie mity o Wodanie, Torze itp. dały podniecie do odzwiercianej potężnej religii mocznych Germanów, jako konkurencji dla chrześcijaństwa, religii ludzi słabych. Wódza trzeba czcić i słuchać do końca życia poza granice moralności.

W świecie takich mitów, z takim narodem, można było dokonać wielkich czynów wojennych, ale i wielkich zbrodni. Wystarczyło nim odpowiednio manipulować, w odpowiedni sposób grać na jego uczuciach. Najpierw więc podszuczano przeciwko Żydom. Najpierw uderzono w Żydów — obywateli polskich, potem w pozostałych. Między otwartymi i skrytymi antysemitami akcja znalazła aprobatę, a na tych, co protestowali, znalazł sposób uciszenia, czyli obozy koncentracyjne. Po Żydach przyszła kolej na komunistów, potem na socjalistów, potem na wszystkich niepokornych, których często nazywano po prostu asozialne. Niemieckich Żydów i komunistów uznano za odpowiedzialnych za rewolucję bolszewicką, a więc godnych zniszczenia. Postępowano według starej przepowiedni: od języka do rymy, z rymy do konia, od konia do konia, od konia do stryczka. Gdy się naród spostrzeżł, co się stało, było już za późno. Przybywało obozów koncentracyjnych, które rzekomo przekształcały złych obywateli w dobrych. Znam wypadek, że ojciec sam poprosił policję o wzięcie syna do obozu na lepsze wychowanie.

Młodych, nających rekrutów wciąganych do SS można było łatwo przeprosić nienawistą do więźniów Untermenschen i zapewnić sobie ich pełne posłuszeństwo, stopniowo przyuczyć do stosowania okrucieństwa, zwłaszcza tych z charakterologicznymi odchyleniami. Przez stopniowanie okrucieństwa, jak i przez poszerzanie zakresu renesansu na nowe grupy ludzi, znieczulano wrażliwość jednostek społeczeństwa. Druga metoda polegała na rozłożeniu odpowiedzialności. Ktoś coś wymarzył, drugi opracował szczegóły, trzeci otrzymał już gotowy plan i zbudował urządzenie, które się okazało pięciem krematorium. A inny w nim palił, jeszcze inny zabijał śladem, inny wrzucał zmarłego do pieca. W takim ciągu mógł się doskonale znaleźć sędzia, lekarz itd., albo na początku, jeżeli słuchał, albo na końcu, jeżeli rozkazy wykonywał nie chciał.

Pamiętam oczywiście, że sukcesy a i klęski Hitlera były możliwe nie tylko przez cnoty i niecnoty, które wymienili. Ograniczyłem się świadomie do tych zjawisk, na które wielki wpływ wywierała ideologia, że zaś są zwykłe twórcami humanistów, a nie techników. Chciałem pokazać, że teorie mogą bardzo szkodliwie działać na losy społeczeństw. Parafrazując przestrozę, która witała gości wchodzących do domu Rzymianina, mianowicie *cave canem* — strzeż się psa, można by powiedzieć *cave philosophum*. Niewinna teoria, jakby tylko zabawa intelektu ludzkiego, może pokasać, może podzielać jak zapalka rzucona do beczki z prochem. Teoria, będąca słabo podbudowana hipoteza, może mimo to uchodzić za prawdę, podniecać uczucia ludzkie, wprawiać w ruch ludzkie masy, rozbić ów „atom człowieczeństwa”, używać słów prof. Pigonia, być źródłem ludzkich cierpień. Być może, iż te niebezpieczne teorie wnoszą też coś dobrego jako produkt uboczny, nie zamierzony — tym by się mógł bronić filozof — ale trzeba się zgodzić z nolałdem, że uczonec nie powinien występować z teoriami uczącymi, że są jakieś grupy czy społeczeństwa z samą przecznicą czy urodzenia, lenne i gorsze, równe i równiejsze, jedne urodzone do nędzy, inne do dobrobytu, że przykazuje kochać bliźniego jak siebie samego obowiązuje tylko w stosunku do równiejszych.

Ponieważ mówiłem o niecnotach narodu niemieckiego, muszę się zastrzec, że nie żywie niechęci do Niemców, nie zapominam, że i w obozie, i podczas wojny, i po wojnie, spotykałem się z życzliwością różnych Niemców; wiem, że wśród Niemców, jak w każdym narodzie, są obywatiele z rzędu sprawiedliwych i niesprawiedliwych. I to pamiętam, że w czasach Hitlera także Niemcy poznali, co to jest zniewolenie.

Przydzielono mnie do pracy u bogatej, niemieckiej rodziny. Małżeństwo Kluge — Herbert i Berta Kluge byli właścicielami dużego gospodarstwa. Miel dwóch synów: dwumastoletniego Hansa i ośmioletniego Franca — wesołych, swawolnych chłopców, których zawsze wszędzie było pełno. Pojawiali się zawsze tam, gdzie najmniej się ich spodziewano; bez przerwy biegali po podwórku, po polach i zabudowaniach gospodarczych — urwisy.

Herbert Kluge i jego żona byli ludźmi w średnim wieku. Odnaczali się ogromną pracowitością, gospodarstwo prowadzili wzorowo. Interesowało ich wszystko, co wiązało się z rolnictwem i pracą na roli; dosłownie wszystko, począwszy od drobniagów a skończywszy na poważnych problemach. Herbert Kluge nie należał do partii nazistowskiej, ani do żadnej innej organizacji; daleki był od angażowania się w sprawy polityczne, nie interesowało go to. Nas — jeńców traktował dobrze, po ludzku, bez uprzedzeń. Pracowaliśmy ciężko, ale nie byliśmy nigdy głodni, mogliśmy najadać się do syta. Nie interesowała go wojna i wszystko to, co się z nią łączyło. Często w rozmowie wyrażał się niechętnie o nazistach i ich polityce. Dla niego najważniejsze było to, żeby na czas zorać ziemię, posiać i żeby zwierzęta nie chorowały, a ludzie nie cierpieli głodu; a jakis tam Hitler, jego diawactwa i awantury, zupełnie Klugego nie interesowały. Pobyt u rodziny Kluge był najszcześniejszym okresem trudnego, obozowego życia. Wspominał tych ludzi z ogromną sympatią, jak prawdziwych, szczerych przyjaciół, którzy pomogli nam przetrwać i godnie żyć w ciężkich latach niewoli.

Upadek III Rzeszy był nieunikniony. Wiedzieliśmy o tym i mieliśmy nadzieję, że nastąpi to jak najwcześniej.

Pewnego dnia Kluge podjął decyzję o wyjeździe. Nagle, ni stąd, ni zowąd, postanowił opuścić gospodarstwo, z którym był tak bardzo związany przez te wszystkie lata i w którego prowadzenie wkładał całą swą energię. To niepojęte, a jednak prawda. Kluge zaiadał na furmankę najbardziej niezbędne przedmioty, usadowił na niej swoją przerażoną rodzinę; krótko, bez ceremonii, pożegnał się z nami i ruszył na zachód — w głąb III Rzeszy. Pojechali tam, skąd przed kilkoma laty przybyli tutaj, na te ziemie. Widać Kluge był się nadszarpniętym wojną radziecką i polskich. Dopóki istniała III Rzesza, czuł się bezpieczny na folwarku; chociaż, jak nas często zapewniał — nie znał nazistów, lecz musiał także zdawać sobie sprawę, że upadek nazistowskiego państwa, które mu dotąd zapewniało poparcie i bezpieczeństwo, oznacza także i jego klęskę, bo będzie muszę opuścić stąd — z nie swojej woli. Zostaliśmy więc sami na folwarku — my jeńcy. Zupenie sami, bo w kilka dni po wyjeździe Klugego, pilnujący nas dzień i noc wachmani zmknęli, jak gdyby nagle rozpiętni się. Nie było już komendanta, ani jego zastępcy, ani też niższych rangą niemieckich oficerów. Byliśmy sami i trochę zagubieni, beznadzi w tej nowej sytuacji. Nie wiedzieliśmy, co z sobą począć, i co jeszcze nas czeka w ciągu najbliższych dni. (odn.)

Niemcy a sukcesy Hitlera

STANISŁAW URBANČZYK

Müllera byłaby o wiele mniejsza. W tej sytuacji niełatwo było Niemcom zdecydować się na nieposłuszeństwo, na odmowę wykonania rozkazu, a łatwo było wierzyć, że to co się szeptem mówi, albo o czym się pisze w zagranicznych czasopiśmie, jest tylko złośliwa propaganda.

Niemcy stworzył potężną gospodarkę, która była podstawą ich siły militarnej. W którymś z pierwszych roczników „Problemów” ukazała się mapa Europy, w której rozmiary państw odpowiadały ich potencjałowi gospodarczemu. Na niej to na wschód od maleńkiej Polski rozpościerał się zredukowany, ale i tak wielki Związek Radziecki, na zachód zaś rozciągała się Rzesza niemiecka. Te proporcje świetnie przedstawiały możliwości Polski w wojnie 1939 r. Śmiem twierdzić, że swoją siłę Niemcy zawdzięczały w dużej mierze nauce, swoim licznym uniwersytetom. Co Niemcy reprezentowali w nauce, niech powie Nagrody Nobla: wśród laureatów do 1965 r. było 18 niemieckich fizyków, 21 chemików, 15 lekarzy i fizjologów; myśmy się mogli pochwalić Curie-Skłodowską i dwoma literatami: Sienkiewiczem i Reymontem! Aby pełniej pokazać potęgę i możliwości Niemiec, należałoby jeszcze policzyć ich wielkich wynalazców i organizatorów przemysłu. Wszystko to razem zapewniało im wielki szacunek międzynarodowy. W takiej jednak armii uczonych i ich wychowanków z konieczności znalazło się wielu kandydatów na małych przestępców, jak Müller i wielki, jak Himmler i Hitler.

Miłość ojczyzny, patriotyzm powszechnie są uważane za cnotę. Niemcy byli patriotami i mieli prawo ze swojej ojczyzny być dumni. Naród niemiecki był uważany to za naród filozofów, to za naród uczonych, to za naród muzyków i wszystko słusznie. Ale w dobie romantyzmu powstał mit narodów, które jakoby od samego Boga otrzymały dziełową misję. Misją Niemców miało być cywilizowanie Słowian i zamienianie ich w kulturalnych Niemców. W XIX wieku naród niemiecki przeżywał nadto wielkie sukcesy polityczne: zwycięstwo nad Austrią, nad Francją, zjednoczenie dawnych królestw i księstw w jedno cesarstwo, zdobycie kolonii itd. Naród przeżył więc skutkiem tego zawrót głowy, jego patriotyzm przerodził się w nacjonalizm, a nacjonalizm w szowinizm. Z cnoty — niecnota! Ten dumny i pyszny naród doznał jednak w 1918 r. klęski militarnej i musiał Polsce zwrócić nabytki, do których się zdążył przyzwyczaić. Swoje straty odczuwał boleśnie! Aż przyszedł Hitler, który obiecał odzyskać wszystko i rzeczywistość dał narodowi sukcesy: militaryzację Nadrenii,

a były takie w zasięgu ręki, np. Słowianie. Skoro imperia Aryjsków miały do usług niewolników, to dlaczegoż by nowa Rzesza nie mogła mieć do usług niewolników? Rasie wspaniale jest potrzebna przestrzeń do życia, Lebensraum, a była właśnie taka nad Wisłą i jeszcze dalej nad Dnieprem. Było tam pełno ludzkiego materiału zdającego na niewolników. Oprócz Słowian mieszkali tam jeszcze dwie niskie rasy, tj. te najgorsze: Cyganie — włoce-dzy, zdegenerowani potomkowie szlachetnych Ariów, i Żydzi.

Jak w XIX wieku *sui generis* ojczyzną Żydów była Polska, tak we wczesnym średniowieczu Nadrenia. Zostali stamtąd wypędzeni, chociaż się językowo zasymilowali. Antysemityzm jednak w Niemczech nie zanikł. Przed miesiącem oglądałem w telewizji zachodniopolskiej film z dokumentami, ukazującymi antysemityzm niemieckich protestantów. Pokazano na ekranie wypowiedź Lutra, niesłychanie żydożerca, a dalej różne świadectwa tolerancji jego stosunku wybitnych protestantów wobec antyżydowskich zarządów Hitlera. Podobnie silny był, ale zresztą ukrywany antysemityzm we Francji. Wypowiedź Leona XIII, potępiająca antysemityzm, nieco pohamowała jego rozwój, ale go nie wykorzeniła. Od słów papieża skuteczniejsza była oślawiona broszura pt. „Protokoły mędrców Syjonu”, rozpowszechniana obecnie w Polsce.

Linia rozwojowa nauki o nierówności ras biegła od Gobineau przez Chamberlaina do Rosenberga i Streichera. Dwaj pierwsi poprzestali na teorii, druzdy wzięli udział w masowym mordowaniu Żydów, aż skończyli na szubienicy, skazani przez sąd norymberski.

Z mitem lepszej rasy łączył się mit krwi germańskiej, oczywiście szlachetnej, toteż jej skalanie przez stosunek plebejuszy Niemki z Żydem, a także z Polakiem było karane śmiercią.

Z mitem wyższej rasy związany jest mit nadozwojowa. Jak rasa nie jest równa rasie, tak i człowiek nie jest równy człowiekowi, są bowiem ludzie silni duchowo, mający silną wolę, wole mocy. Tych ludzi-panów nie obowiązują zasady powszechnej moralności, oni są od niej wolni, mają prawo do władzy. Nie obowiązują ich dekalog, a bliźnim, którego należy kochać, nie jest człowiek słaby. Nadludzi obowiązują moralność panów, a nie ta tradycyjna moralność, stworzona przez niewolników dla niewolników. Kiedyś pierwszy wieczór w Sachsenhausen stali przed kancelarią obozową, jeden z ss-manów ogłosił nam tę wła-

IX KONKURS IMIENIA ADAMA POLEWKI — I NAGRODA — HUTY IM. LENINA

dowało się obozowe ambulatorium; pracowali tu i mieszkali: lekarz i dwóch felczków — Polacy. Pomagali nam, jak mogli. Przemysłali rany, zakładali opatrunki i dzielił między najbardziej chorych jeńców skromne, jak na potrzeby obozu, przydziały leków. Niemcy niezbyt chętnie przytyli na te poczynania, gdyż uważali: nas za symulantów, którym nie chce się pracować. A już od pierwszych dni naszego pobytu w obozie, wykorzystywali nas jako bezpłatną siłę roboczą i nikogo nie interesował stan zdrowia jeńców. Pracowaliśmy od świtu do zmroku, przy porządkowaniu obozowego terenu. Niemcy dostarczali

opłatkiem. Ktoś zanucił koledę — podchwyciliśmy natychmiast wszyscy: „Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesoła nowina...” A zaraz potem, ktoś inny zaśpiewał: „Bóg się rodzi, moc truchleje...”. Tak, rodził się Bóg, w zimną, grudniową noc; tu, w baraku, pośród polskich jeńców — chorych, cierpiących i upodonych; młodych mężczyzn, pozbawionych domu, rodziny i ojczyzny. Rodził się dobry Bóg, który miał wy-bawić ludzkość od wszelkiego zła.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia około południa, odwiedził nas ksiądz. Proboszcz pobliskiej parafii. Niemcy w tak uroczystym dniu

dał starannie w walizkach. Ołtarz znów opustoszał; a duchowny wolnym krokiem zmierzał do wyjścia, lecz co chwila zatrzymywał się przy którymś z nas; nie nie mówił, tylko patrzył nam prosto w oczy. Stał już przy drzwiach baraku, gdy nagle zawrócił; przez chwilę wodził badawczym wzrokiem po wynędzniałych twarzach jeńców. Zauważyłem, że był spięty i do głębi poruszony spotkaniem z nami.

— Zaspiewajcie „Boże coś Polskę” — powiedział nagle i bardzo głośno, niemal krzyknął. W chwili potem opuścił barak. Widziałem go jeszcze przez uchylone drzwi; siedział ze spuszczoną gło-

Z nurtem rzeki (4)

MARIA MAGDALENA CZŁAPIŃSKA

nam łopaty, kazali rozsypany ziemie i piach, który tutaj przywieźli. Później naprawialiśmy ściany i przeciekające dachy starych baraków — mieli je wkrótce załudnić kolejni jeńcy. Pracowaliśmy za dwie kromki czarnego chleba i trochę lekko zabarwionej cieczy, którą nazywano zupą.

Funkcję komendanta obozu pełnił major von Krüger. Stary oficer, zasłużony weteran pierwszej wojny światowej. Był człowiekiem spokojnym. Sprawiał wrażenie, jakby nie interesowało go zupełnie to, co dzieje się na terenie obozu. Spacerował często pomiędzy barakami, zamysłony i trochę już jakby zmęczony życiem i przedwczesnie postarzały. Nie dostrzegał nas, jak gdybyśmy nie istnieli. Miał psa, dużego niemieckiego owczarka, który zawsze towarzyszył swojemu panu na spacerze. Pies był stary, ociężały i wóczył się nieraz samotnie po terenie obozu. Major nie troszczył się zbyt o zwierzę, ale widocznie nie miał sumienia pozbyć się go. Przywykliśmy do niego — stali się więc trwałym elementem obozowego krajobrazu: stary major i jego stary pies.

Zupełnie innym człowiekiem był major Müller — zastępca komendanta obozu. Energetyczny, młody, władczy i pewny siebie; uważający się za nieomylnego. To on właściwie sprawował rządy w obozie. Decydował o wszystkim: o losie swoich podwładnych — oficerów i podoficerów; i o życiu każdego z nas. Nie było na świecie chyba ani jednego człowieka, który lubiłby go i szanował. Natomiast wszyscy bali się go, jak żarzą.

Zbliżało się Boże Narodzenie — pierwsze święta w niewoli. Niemcy pozwolili nam postawić na placu, przed barakiem, choinkę, którą dostarczono z pobliskiego lasu. Stanoła więc tuż przy wejściu do naszego baraku smukła, pachnąca jodłą, przywiozła na pamięć tamte minione, szczęśliwe święta, spędzone w gronie najbliższych. Zawiesiliśmy na obozowej choince kromkę chleba — była to jedyna ozdoba. Zdaliśmy ją w wigilijny wieczór, by podzielić się, jak

zgodzili się na odwiedziny księdza, chcieli widocznie pokazać, że stać ich na odrobinę dobrego.

Ksiądz był Polakiem; przez wiele lat mieszkał na germanizowanych terenach Prus, gdzie ludność polską przez stulecia walczyła o swoją tożsamość. Kiedy tylko przekroczył bramę obozu, od pierwszej chwili nie ukrywał swojej niechęci do Niemców. Był niedużym, otyłym mężczyzną, ale poturzał się szybkim, energicznym krokiem. Twarz miał owalną, zaczerwienioną — nieładną. Z podoczojnej walizki wyjął szaty liturgiczne, w które zaraz się przyodział; zajął miejsce przy ołtarzu, skłoniłmy namyśle do brudnych dek — tylko takie mieliśmy. Ksiądz modlił się głośno, był poważny i skupiony. Powtarzałyśmy za nim słowa modlitwy. Na koniec zaproponował, żebyśmy zaśpiewali koledę. Zaśpiewaliśmy. Ksiądz w tym czasie zdejmował szaty i ukla-

wał w stronę waltowni. „Boże, coś Polskę” — tak liczne wieki...” — z tysiącą gardel wybuchnęła pieśń ku niebu, lecz co chwila śpiew ucichł, co się nagle załamało. Tylko kilku chłopców śpiewało dalej: — „...przez Twe ołtarze sanosiszmię biaganie; Ojczyznę wolną raz nam wrócić Panie!” Padaliśmy na kolana, jeden za drugim, jak podcięte drzewa. Teraz już nikt nie wstał się leż; niektórzy chwytali się za głowy i płakali jak dzieci. Spojrzałem na Kazika Marcza, był tu obok mnie — kleczał z głową wciśniętą pomiędzy kolana i głośno płakał. Zaciśnięm zęby i wbiłem wzrok w ołtarz, w to miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał ksiądz. Byłem jak posąg, z moich oczu nie spłynęła ani jedna łza, tylko co chwila całym moim ciałem wstrząsało gwałtowne i trudne do opanowania wewnętrzne łkanie.

Młody rybak, urodzony na Kuławach, rybaczka na Wiśle w tym jej odcinku, który wiele lat po wojnie uległ spłutaniu i dał początek zaprze pod Włocławkiem — jest bohaterem tej opowieści. W momencie wybuchu II wojny światowej Stanisław miał dwadzieścia lat — został zmobilizowany, przetrwał tragedię jak wszyscy wrzeszniowi obrocy. Ranny na polu bitwy ostatecznie trafił do obozu jenieckiego na terenie Prus Wschodnich.

Zpola walki podniósł mnie niemieccy sanitariusze. Oni też założyli opatrunki na krwawiące rany, a następnie odtransportowali do niemieckiego szpitala polowego. Powiedzieli mi o tym koledzy, gdyż ja, odkąd straciłem przytomność, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Powiedzieli mi również, że lekarze wyjeźli mi z ciała odłamki, zeszyli rany i położyli na sali, pośród wielu naszych, rannych żołnierzy. Tak więc znaleźliśmy się w rękach wroga — my ranni, a także wszyscy ci, którym udało się uciec z życia. Zastanawiałem się, czy w takiej sytuacji nie lepiej byłoby zginąć tam, na polu walki niż dostać się w ręce wroga, którego bezwzględność i okrucieństwo zdążyliśmy już poznać. Przyszłość rysowała się niebiesko. Personal szpitala nie interesował się nami zupełnie, pozostawiono nas samym sobie. Posiłki otrzymywaliśmy nieregularnie i żadnych leków — zupełnie nie. Tylko od czasu do czasu, raz na wiele godzin, pojawiał się ktoś: lekarz lub pielęgniarka, chyba tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszyscy żyją. Rannych niemieckich żołnierzy nie było tutaj, nie musieli więc nikogo odczuwać szczególną troskę. A my żyliśmy, na przekór wszystkim i wszystkiemu; i chyba wbrew oczekiwaniom niemieckiego personelu szpitala. Byliśmy młodzi i pragnęliśmy żyć. Bardzo wówczas pragnęliśmy żyć.

Szpital opuściliśmy po trzech tygodniach, choć jeszcze na dobre nam zagoiły się wszystkie rany. Dla mnie wojna zakończyła się, wiedziałem dobrze, że nie wezmę już karabinu w dłonie i nie ruszę na wroga. Byłem niemieckim jeńcem i mogli zrobić ze mną wszystko, na co tylko przyszłoby im ochota.

Niemcy upchnęli nas do bydłych wagonów. Jechaliśmy dzień i noc. Nie wiedziałem dokąd; i nikt z nas nie wiedział. Miałem też przeczucia; przykre myśli wciąż nie opuszczały mnie. Domyślałem się, że już wkrótce poznamy smak długiego i niełatwego, obozowego życia.

V

Nasz obóz jeniecki Stalag 21 B, znajdował się niedaleko Królewca w Prusach Wschodnich. Zlokalizowano go na rozległych, podmokłych terenach. Do najbliższej wioski — Gorken było tylko kilka kilometrów. Ustawiono tu kilkadziesiąt starych, drewnianych baraków, nad którymi górowały wieże strażnicze, a teren obozu otoczono gęstą siatką z drutu kolczastego. Do tak przegotowanego obozu już z początkiem września zaczęli przybywać pierwsi jeńcy. Później baraki bardzo szybko załudniały się, każdego dnia przybywały tu kolejne grupy jeńców. Niemcy upchnęli nas jak śledzie w beczce; było bardzo ciasno. Spaliśmy na twardych przyczach zbitych z surowych i sekacyjnych desek, na które rzucono trochę starej słomy. Przykrywaliśmy się brudnymi, dziurawymi i zawoszonymi kocami. To wszystko — co posiadaliśmy. Pomagaliśmy sobie wzajemnie, jak tylko potrafiliśmy. Dzieliłmy się każdym kęsem chleba. Pocięliśmy się wzajemnie i dodawaliśmy otuchy i wiary; bo właśnie wiary w przetrwanie potrzebowaliśmy wówczas najbardziej. Wytrwaliśmy tylko dzięki prawdziwej przyjaźni i serdeczności moich kolegów i wiernych przyjaciół, a do niedawna jeszcze towarzyszy broni.

Na terenie obozu, w jednym z baraków, znaj-

I mionami — symbolami świętych Agnieszki z Pragi i brata Alberta z Krakowa papież Jan Paweł II jakby na nowo przypominał i połączył dzieje oraz losy Polski i Czech, dwóch w naturalny sposób bratnich, sąsiadujących z sobą krajów. Niestety, w ciągu tysiąclecia mało z tego obie strony wyciągały jak dotąd profitów, ważniono się bowiem po sąsiedzku chyba częściej niż przyjaźniono. Ale swary z reguły były inspirowane przez kraje postronne. W każdym razie za Przemysławów, Jędrzejów, ródznej dynastii królów narodu czeskiego, i za Piastów, Jędrzejów, ródznej dynastii królów polskiej etnicznie dynastii królewskiej, bracia Czesi i Polacy, pomimo, że kłótni, jak to w rodzinie, nie brakowało, żyli po sąsiedzku i w rozmaite z sobą wchodzili układy.

Wyniesieniem na ołtarze Agnieszki Czeskiej, córki Przemysława I Otokara i brata Alberta, wybitnego polskiego artysty i patrioty Adama Chmielewskiego, papież w preferowanej przez siebie i Kościół formie alegorii i metafory dziełowej wyraził w inny sposób to, co przed niewiele miesiącami wypowiedział był wprost,

nieważ tkwili przed telewizorami i chłoneli całym sercem to wszystko, co się działo w Rzymie.

Ale przeważnie bywało tak, jak to się zdarzyło mojej znajomej, odnajdującej pokój w wili zamkowych, przeciętnych Czechów: podekscytowana wpadła do gospodarzy, że jest transmisja, że święci, że papież, że historia — a ci oglądają wraz z dziećmi bajkę na drugim programie Wiedzieli, że jest transmisja z Watykanu, ale woleli oglądać dziecięcą bzdurkę, niż historyczne wydarzenia. I nie zmienili programu!

O tempora, o mores, czyli co za czasy, co za obyczaje, jak wolał już przed dwoma tysiącami lat znakomity Cyceon. Kanonizacja świętych była niewątpliwie wydarzeniem historycznym, wielkim, ale jak zwykle to bywa w historii — nie docenionym przez masę, syte i zadowolone z chleba i igrzysk, których im się w Czechosłowacji nie szczydzi. Było to natomiast wielkie wydarzenie dla światłych i mądrych, dla opozycji i inteligencji, która potrafiła z miejsca docenić ponadczasowy wymiar uroczystości. Całe to wydarzenie niewątpliwie zaowocuje, ale dopiero w perspektywie. Póki co,

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Pionier” w Łabowej od lat nie ma wiele wspólnego ani z rolnictwem, ani — jak się bliżej przyjrzeć — ze spółdzielczością. Zajmując kilkadziesiąt hektarów ziemi, nie hoduje ani jednego barana ani krowy. Po zagadkowym pożarze wielkiego kurnika został się — jeden kurczak. Kupione niedawno tuczniki — (kilkaście sztuk) dla zamarkowania działalności rolniczej z tytułu której stosowane są ulgi podatkowe — karmione są kupionym (również) serem!

Główny biznes spółdzielni — to produkcja ceramika i tartaczna, usługi blacharskie i gastronomiczne (w restauracji na Górze Parkowej w Krynicy). Szefem tego biznesu jest od ośmiu lat prezes Władysław Jurczak, były I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Łososinie Dolnej.

W ciągu trzech kwartałów 1989 r. wartość produkcji podstawowej (czyli rolniczej) „Pioniera” wyniosła 215 mln zł, a produkcji pozapodstawowej — 1 mld 39 mln. Pod pojęciem działalności rolniczej ukrywa się m.in. masowy wykup trzody i płodów rolnych od rolników z gminy Łabowa, które są potem odstawiane — już jako spółdzielcze — do punktów skupu.

O prezesa Władysława Jurczaka mówi się rozmaicie. Najbliżsi (najbardziej zaufani) współpracownicy, członkowie zarządu wychwalają go w samych superlatywach, używając nietuzinkowych określeń: „mał opatrności”, „menedżer”. Są jednak opinie diametralnie odmienne: „dzierżymora”, „autokrata”, „sądecki Stalin”. Kiedy po kilku sygnałach do redakcji próbowałem dociec prawdy i rozpytywałem pracowników spółdzielni o stosunki międzykulturowe oraz warunki pracy, natrafiłem na solidarny mur milczenia. Szepetano jedynie: po co się wyhyllać, lepiej się nie narażać, prezes jest nietykalny, ma wtyki w partii, milicji i „Solidarności”. Nie dziwiłem się specjalnie takiej postawie: o pracę w Łabowej i miejscowościach,

— Do kogo się odwołasz? Nikt naszych krzywd nie chce wysłuchać. Komisia Rewizyjna, która ma nadzorować pracę zarządu, zebrała się raz na 3 lata, żeby przyznać prezesowi 6-krotną premię. Nie ma ani jednej kartki protokołu, chyba że teraz przed walnym zebraniem — zresztą jak zwykle — dorobią na chybi-cika.

Fotografie z maja br. służą dziś jako dowody totalnej niegospodarności i zaniedbań: walający się bezpańsko sprzęt rolniczy, zdewastowane maszyny m.in. trak, wyrwywacz do 100 i pociąg dłużyca, zrujnowana mieszalnia pasz i spalony kurnik-widmo.

Autorem tych zdjęć wykonanych, rzecz jasna, bez wiedzy prezesa jest inż. Marian Wiśniewski, główny specjalista do spraw bazy i transportu.

Prezes Jurczak ściągnął mnie do „Pioniera” i chciał uczynić ze mnie swoją „prawą rękę”. Uwierzyłem mu, Zlekceważyłem prorocze słowa kadrowej Grabowskiej, która mnie ostrzegła: „Prezes łatwo się zakochuje, ale jeszcze łatwiej odkochuje”. Miałam rację. Gdy upomniałem się o wypłatę dla robotników, zostałem wrogiem nr 1. Zaczął się terror psychiczny, szykany. Dużo drańst w życiu widziałem, ale takiego jeszcze nie. Gdzie to możliwe, aby szef firmy o 9 rano pijany w sztok bluzą przekleństwami na podwładnych? Skończyłem dwa fakultety i nie pozwoliłem się tak gnoić. Pora, panowie, podnieść głowę.

Józef Sromek z cegielni: — We wrześniu nie przyszedłem do roboty w wolną sobotę i prezes bez wyjaśnień wziął mi całą premię. A przecież praca w wolne soboty jest dobrowolna.

Bogdan Pach, murarz: — Ludzie są zastraszeni albo kupieni. Gomulec upomniał się o premię, to stracił ją całą. Chłopak oddał sprawę do

udowodnieniem pewnych nadużyć i nieprawidłowości. Czas zacięra pewne ślady, relacje ludzi wzajemnie się wykluczają. „Aferki” może były, ale nie musiały być.

Walne zebranie RSP rozpoczęło się 10 listopada z półgodzinnym opóźnieniem. Do południa trwały proceduralne spory czy o porządku obrad wprowadzić punkt „przyjęcia w poczet członków spółdzielni”. Przepytywanie — jak sądzę — nieprzychylnie „Rozrabiacze” i „nie-roby” to w większości pracownicy, ale nie członkowie spółdzielni, nie posiadający z powodów formalnych prawa głosu np. złożenia wotum nieufności wobec zarządu. Argumentem przemawiającym przeciwko przyjmowaniu do grona członków jest zdaniem zarządu, kadrowej Grabowskiej i kierownika Warzyckiego — ryzyko: nie jesteśmy w stanie zagwarantować zgodzie ze statutem pracy wszystkim członkom w przyszłości. Dziwi to niezmiennie ceramika Jerzego Bochenka, który głośno mówi, że np. w cegielni pracuje 40 osób, a powinno 70, a dla 100 roboty nie brakuje. Ale widocznie nowi członkowie są zarządowi najmniej potrzebni, bo mogliby przypadkowo wziąć się — zgodnie ze statutem — za robienie porządków.

Prezes zaczął w znanym skądinąd stylu. Mówił o „jakościowych przemianach w naszym kraju”, o „dziedzinach długofalowych i warunkach niezbędnych do uruchomienia właściwej motywacji”, o „pracowitym zespole członków spółdzielni — jedynym decydującym”, o „spółdzielni, która w imię lepszego jutra, dzięki ofiarnej i pracowitej żądze, idzie z podniesioną głową ku ciężkim czasom”.

Wkrótce jednak porucił referatowy ton: — Dziur w całym szukacie bumelanci, których chciałem pogonić do roboty. Intrygant, demagog, chorobliwy ambicjonerzy! Inspirato-

Dąbrówka i Mieszko, Agnieszka i Albert

Korespondencja własna z Pragi

językiem dyskursywnym, na uniwersytetach w Lublinie i w Krakowie, były doradca prezydenta Cartera, polityk Zbigniew Brzezinski: że Polska i Czechy są skazane na siebie, że muszą współpracować, utworzyć organizm polityczno-gospodarczy, który równoważyłby układ sił pomiędzy Wschodem i Zachodem. Osobno jesteśmy niczym i nikim, razem zaś, np. po zawarciu umów z innymi naturalnymi partnerami, jakimi są Austria i Węgry, stanowić moglibyśmy dopiero siłę, z którą liczyć musiałby się i Wschód pod egidą ZSRR, i Zachód zdominowany przez Niemców.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że również podczas II wojny światowej, gdy rządy czechosłowackie i polskie znalazły się w Anglii, doszło do podpisania pomiędzy Benesem a Sikorskim dokumentu o zamierzonej unii, federacji obu państw. Niestety, Sikorski wkrótce zginął w Gibraltarze, w Jalcie Roosevelt i Churchill sprzedali nas Stalinowi, zaś Benes, po przejęciu władzy przez komunistów w czasie tzw. rewolucji lutowej w 1948 r., wyleciał z okna prezydenckiego gabinetu na kamienny dziedziniec hradeckiego zamku. Władze czeskie do dziś twierdzą, że było to samobójstwo zdesperowanego polityka, naród zaś opowiada, że była to „defenestracja”, czyli praktykowany w dziełach Pragi sposób pozbywania się niewygodnych polityków poprzez wyrzucanie ich oknem.

Anna N., po 1968 r. jedna z przeszło półtora tysięcy dziennikarek wyrzuconych z pracy po Praskiej Wiosnie, już przed parunastu laty pokazywała mi na Hradczanach i na „Wacławia” — po czym odróżniła prazanią tubylca od turysty. Odróżnił też pierwszy starannie omiennie miejsce, na którym na Hradczanach zginął Benes, a na placu Św. Wacława, student Jan Palach, natomiast niewiadomo rzeczy turysta mijają te miejsca obojętnie, jako że nie są one ani oznakowane, ani wzmiankowane w folderach.

Tyle ogólnych uwag, a teraz o tym co się działo w Czechosłowacji podczas bezprecedensowej, bezpośredniej audycji telewizyjnej w niedzielę, kiedy to polski papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze nowych świętych, Agnieszki z Pragi, córki, jak powiedział, narodu czeskiego i Alberta, syna narodu polskiego.

Władze czeskie, ratując twarz, zachowały się tym razem wyjątkowo przyzwoicie. Do Rzymu pojechał heroiczny arcybiskup Pragi, 90-letni Franciszek Tomaszek, wielki admirał Polaków, niezwykle szanowany przez naszego papieża, ongiś specjalnie zaproszony do Polski podczas pierwszej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Pojawienie się arcyb. Tomaszka na ołtarzu-trybunie u Cystersów w podkrakowskiej Mogile, czego byłem świadkiem, spotkało się wówczas z wręcz niebywałe entuzjastycznym przyjęciem. Było dużo Czechów, Słowaków, Morawiaków, którzy przemknęli się wówczas do Krakowa sobie tylko znanymi sposobami i splakali się wraz z Polakami jak bobry.

Na uroczystości kanonizacyjne do Rzymu pojechał nie tylko wspomniany tu kardynał Tomaszek, ale i minister kultury CSRS oraz 6-8 tys. wiernych, w kraju natomiast wielu zasilad przed telewizorami. Religiozność Czechów i Słowaków nie jest oceniana wysoko, jedni mówią o 30, inni o 70 proc. wierzących, ale takie wydarzenia jak wyniesienie na ołtarze po 270 latach kolejnej świętej w kraju naszego południowo-wschodniego sąsiada, odbiło się jednak pewnym echem w społeczeństwie. Nie było to jednak wielkim wstrząsem dla tutejszych zjadaczy parówek i knedli oraz amatorów piwa. Ruch na ulicach w godzinach transmisji był normalny, w dyżurnych sklepach pełno kupujących, a jedynie w kaplicach i kościołach było mniej wiernych, po-

liczą się bowiem dla czechosłowackiego mieszczaństwa pełne półki, rzucające się w oczy dobrobyt, doskonała organizacja handlu, komunikacji, produkcja, wyniki gospodarcze, świetnie prosperujące rolnictwo etc.

Na diabła ludowi wolność i wielkie idee? Czechosłowacy są społecznością plebejską, wysoko ceniącą sobie spokój, stroniącą od wolnościowej frazeologii, przynoszącej jeno kłopoty i zmartwienia, trudności rynkowe itd. Póki co, sprawy brzucha są tu najważniejsze, a inteligencji liderzy wraz z młodzieżą studencka mało jeszcze ważą.

Przy okazji — na co zwrócili mi uwagę przedstawiciele parudziiesięcioletniej, oburzonej braci budowlanej i pracowników kontraktowych — pod pozorami ideowych pryncypiów i obrony socjalizmu od wielu miesięcy syczy się do umysłów czechosłowackiego społeczeństwa antypolska trucizna. W ten cyniczny sposób broni się ekipa rządząca, ale doprawdy nie wolno tego czynić kosztem sąsiada, odwołując się do niskich instynktów plebsu, do zadawionych urazów, rozbudzając antypolskie nastroje.

Z tego przyjdzie oczywiście zdać rachunek, przynajmniej przed historią, ale to zdaje się nie peszyć ekipy rządzącej, wyobrażającej sobie, że wszystkie chwytły są dozwolone, byle ocalić własną skórę. Im się oczywiście mogą nie podobać przemiany zachodzące u nas, ale nie wolno dla doradnych korzyści politycznych wszczynać waśni narodowych, zwłaszcza że czyni to ekipa wyjątkowo ślepa, pozbawiona wyobraźni, esprit i jakiegokolwiek koncepcji historycznej. Ci ludzie myślą tylko o tym, jak obywatelom zatkać gęby i napaść brzuchy.

Na razie Miłosz Jakesz, I sekretarz, wraz z swoimi kompanami broni betonowych okopów socjalizmu realnego, każe brutalnie bić demonstrantów i wręcznie wygrywa nastroje czeskich ksenofobów, ukierunkowując je głównie przeciw Polakom. Bo tak mu „jakoś po drodze, Wiza polskiej szaraczki turystycznej jest tu, wręcz chwytna i wyraźnie przemawia do wyobraźni plebsu. Wiadomo jednak, że to propaganda, że wrzawę czynią posłuszni żurnaliści, ludzie małych serc, postępujący na żółdnie partyjno-rządowym, toteż z prawdziwą przykrością przychodził odnotować fakt włączenia się w antypolską kampanię również pojedynczych ochotników ze środowiska artystycznego Pragi.

Oto bowiem niejaki Peter Lebl, jak się można domyślać dyżurny reżimowej awangardy teatralnej, wystawił na scenie „Jelo” polski „Wesele” Wyspiańskiego w konwencji „Ubu Króla” Jarry’ego, od stulecia czołowej antypolskiej groteski na świecie. Tak więc władze otrzymały wsparcie również ze strony cynicznego intelektualisty, który na czoło spektaklu wybiła wrzawę słowa Dziewczyny: Gdzie ta Polska? Jak pamiętamy sztukę Jarry’ego „dziej się w Polsce, czyli nigdzie”.

No cóż, wstyd. Taki sąsiedzi. Tu, z jednej strony, wicher historii, Dąbrówka i Mieszko, Aneka i Albert, Sikorski i Benes, z drugiej zaś VB, partia, beton, Jakesz, Lebl i kompani. Miejsmy jednak nadzieję, że już wkrótce przestanie się w środowisku masowego przekazu manipulować umysłami Czechów, Słowaków i Morawiaków, jako że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że i nad Wełtawą stanie się to, co już nastąpiło w Polsce, na Węgrzech, w NRD, w Bułgarii, w ZSRR. Według nieoficjalnych informacji na zamkniętym posiedzeniu Biura Politycznego I sekretarz stwierdził już bowiem, że czuje się jak ostatnia żerdź w płocie”.

KONRAD STRZELEWICZ

szuki europejskiej, podczas gdy wspólna kąpiel tłułu golasów obu pici nie budzi żadnych zastrzeżeń. W starożytności kwitł kult Priapa ucielesnionego w dumnym phallusie, a cnotliwe skądinąd kapłanki lszar uprawiały na jego cześć sakralną prostytucję. U nas trzeźwe. Nawet erotyzm przebiegał się z trudem, o porno i anatomizmie nawet nie wspominając.

Czym się natomiast różnił owe trzy pojęcia? Ano erotyzm ma pobudzić imaginację, zacem jest zawsze nieco zawoal-

sunki są na mistrzowskim poziomie i przy tym różnorodne, zarówno w bogactwie rozwiązań, jak zawartości treściowej: od starej jak świat, lecz nieodmiennie pasjonującej, fascynacji sąsiadstwem życia i śmierci, boć przecież ów seks jest początkiem istnienia w swym najbardziej elementarnym znaczeniu, po portrety. Tak, portrety, gdyż artysta twierdzi, że nie tylko twarz jest znakiem rozpoznawczym człowieka.

Również w tej materii nie będą się z nim spierać, bo mu wierz, gdyż Porczak jest nie tylko wybitnym artystą, lecz

Le sexe beau i mądrzy młodzi

wany, go dostawność nie wymaga już pomocy wyobraźni, celem porno jest ostry bodziec seksualny, zaś anatomizm... Anatomizm jest trudniejszy do sprecyzowania, bo zawiera w sobie metaforę i symbol w równym stopniu, jak dosłowne ukazanie rzeczy w określonym celu wyrazowym. Jedno jest pewne: anatomizm jest równie dołży erotyce i porno, jak fotografia czy rysunek medycznego podręcznika.

A właśnie wystawa rysunków Antoniego Porczaka z cyklu „Le sexe beau et faible” trwa w Galerii „Fresk” przy ul. Floriańskiej 13, przy czym podaje dla dokładności, że słowo sexe oznacza nie tylko płeć, lecz również to, co jest jej istotą. Na „beau et faible”, to piękna i słaba, z czym się można zgodzić lub nie. Osobiście mogę tylko zapewnić, że ry-

również teoretykiem, co mu nie przeszkadza być człowiekiem inteligentnym. Ze swej strony mogę tylko polecić wystawę i raz jeszcze przypomnieć, że pojęcia przyzwoitości i nieprzyzwoitości nie są naturalne, a więc niezmiennie jak dzień i noc, lecz zależą od naszej umowy, zacem możemy ich granice przesuwac. Dla mnie rysunki Porczaka są równie przyzwoite, jak symbole Dobroci czy Sprawiedliwości ubrane w kształt pań o nagich biustach, choć trudno mi pojąć, co goła pierś ma ze sprawiedliwością wspólnego, bo z dobrocią, to i owszem.

A teraz o młodych indywidualnie i grupowo. Samotnie wystawia w Przemęcie przy ul. Łobzowskiej 3 Wacław Gawlik, opromieniony już sławą i nagrodami uczeń mistrza

Nowosielskiego i jego duchowy spadkobierca. Wiadomo, co to oznacza: mocno filozofia i nawet metafizyka podbudowane skupienie się nad problemami istnienia w jego materialnym i duchowym aspekcie z naciskiem na ów drugi element, tudzież znakomita forma o kontemplacyjnych walorach, czyli to, co powoduje trwałą kontakt widza z autorem poprzez jego dzieło. Wrażliwego i niegłupiego widza, należy dodać, bo mądra sztuka musi znaleźć rezonans z podobnymi predyspozycjami odbiorcy. Grupę natomiast tworzą uczestnicy II Wystawy Młodych, zorganizowanej przez Spółdzielnię „Plastyka” przy pl. Szczepańskim (druga część ekspozycji w Galerii BWA przy ul. Mikołajskiej), jedyną krakowską instytucję urządzającą podobne pokazy, za co jej i nie tylko za to, chwala.

Natomiast wniosków płynię z pokazu wiele, w tym jeden najważniejszy. Ten mianowicie, że tzw. Nowi Dzycy, czyli — poprawnie — przedstawiciele Nowej Ekspresji, również u nas znaleźli się w odurwocie, boć przecież ich siłą był kryzyś. O tym natomiast, jak długo podniesiony głos może robić wrażenie, wiedzą najlepiej Panie i z tej samej racji wrzaskliwe ekspresjonizmy nie trwają bez końca, zacem i obecny łączył ton i zmienił argumenty z ogłaszania na perswazję. I tak być powinno, proszę Państwa, bo w rozumowaniu i dysputie, do których również sztuka należy, nie słowa, lecz właśnie argumenty powinny być mocne. Młodzi z „Plastyki” dowodzą zatem, że mają osobowości, które potrafią wyrazić dobrym warsztatem i więcej nawet: że pragną równowagi i spokoju okraszzonego pięknem ze szczytą romantyzmu na dodatek, z czym również ja, choć zgola nie młody, się zgadzam.

A Państwo?

JERZY LEŚNIAK

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Dziś piszę o sprawach nieprzyzwoitych i o młodych, co zresztą na jedno wychodzi, jako że młodzi są niejako z natury rzeczy nieprzyzwoici.

Było tak zawsze, jest i zapewne będzie, gdyż ów chrońniczy stan potwierdziły doświadczenia pokoleń, co ongiś na własnej skórze poczułem. W sensie dostojnym, gdy obca staruszka walnęła mnie laską, wołając na cały Rynek „zaraz ci wszyscy na wierzch wylizie”, mając na myśli moje szorty. Kuse, choć nie tak bardzo, by jej optymistyczne przewidywania mogły się spełnić. Temat ów podjął liberalny w innych sprawach szef, mówiąc, jeśli cie nie stać na spodnie, to ci podwyższę pensję” tak, jakby moja, skądinąd problematyczna, jachowność, godność i co tam jeszcze, właśnie w owych centymetrach mego człowieczeństwa się mieściły.

Właśnie, człowieczeństwo. Cóż bowiem oznacza termin „przyzwoity człowiek”? W potocznym mniemaniu „przyzwoity człowiek” może dyszcć nienawistcią, chciwością, wy magać więcej od innych niż od siebie i w ogóle być natadowany złem po dobrze zawiązany kravat nad gęba pełną frazesów, bo nie jaźń, czyli psyche budzi sprzeciw i powoduje zarzut nieprzyzwoitości. Zarzut ten, jest związany z szokiem czyli zrobieniem tego, co wykracza poza powierzone na ogół normy, nazywane przez J. J. Rousseau umową społeczną, dzielącą co, co przyzwoite i godziwe od tego, co nieprzyzwoite i niegodziwe, przy czym różne kregi kulturowe rozmaicie sobie ówa granicę wykreśliły. W Japonii, na przykład, pocutkiem jest tak zdrówny, że aż pozostawiono w skrzyni słynną rzeźbę Rodina pod tym tytułem na wystawie

Od niedawna jeszcze o sztuce tworzonej w konwencji realizmu socjalistycznego wystylizowano milcząc. Produkcja artystyczna lat pięćdziesiątych nie gościła w salach wystawowych, nie była przedmiotem dociekań krytyki i powodem do dumy dla jej autorów. W ubiegłym roku po ponad trzydziestu latach sięgnięto do magazynów, aby w Muzeum Narodowym w Warszawie pokazać nam „Oblicza socrealizmu”. Dziś temat ten znów ożywa a to w związku z planami utworzenia stałej galerii do prezentacji tego rodzaju sztuki i otwarcia inaugurującej tę placówkę wystawy, ale o tym za chwilę. Na razie warto przypomnieć nieco faktów i spojrzeć na nasz impo-

Terminu socrealizmu użył po raz pierwszy Zbigniew Dłubak w referacie wygłoszonym na wystawie sztuki nowoczesnej w 1948 roku w Krakowie. Zanim ostatecznie proklamowano obowiązujący nurt w sztuce, jego przepowiednie dawały się słyszeć tu i ówdzie, z małych i większych trybun. Ostro krytykowane sztukę przedwojenną i dwudziestolecia międzywojennego, domagano się nowej, mającej służyć przemianom, żądano nasyce-
nia jej ideologiczną treścią. A ta treść, to głównie ethos pracy. Bardzo trafnie określił ten czas bodaj prof. Jan Szancanbach, mówiąc o tej epoce: wówczas nawet malowane krowy musiały paść się na pastwisku PGR, bo inaczej byłyby krowami kulakami. Istotnie, wszystko podporządkowane musiało być narzuconym z góry kanonom a oznaczało to blokadę dla oryginalnych, indywidualnych postaw i poszukiwań. Sztuka miała pomagać w budowie socjalistycznej Polski a wszystko co było przedtem, miało rzekomo znamiona kosmopolityczne i formalistyczne w ówczesnym systemie polityczno-kulturalnym nie było miejsca dla twórczości „dekadenckiej i burżuazyjnej”. Temat miał być umi-
any tak, by go jednoznacznie rozumiano, a ponieważ malowano lud i dla ludu, przeto łatwo sobie wyobrazić owe produkcyjne formuły, podkreślano idee jeszcze w tytułach. Oto próbki niektórych: „Na wczesny por zdrowie do walki o pokój i plan pięcioletni”. Na pastwisku PGR w Bolkowicach. Na obrazie Aleksandra Kobrzeja „Portret Bronisławy Urbanowicz — wzorowej sprzączki i uczennicy” (1950) sprzączkownica kobieca trzyma w rękach książkę, nieopodal stoi młoda. Tęgoż autora obraz „Podaję cię” to niemal plakatowy utwór tamtych czasów. Doktrynalne i rygorystyczne założenia realizmu socjalistycznego doprowadzały do ujednolicenia malarstwa, do zalewu sztuki ilustracyjnej na ogół bezwartościowej artystycznie. Owe „dzieła” były z założenia optymistyczne a ich tematykę stanowiła praca w PGR, pomoc wojska przy zniwch, praca robotników w halach fabrycznych, walka z analfabetyzmem na wsi, tu i ówdzie prze-
wijał się temat zasłużonego odpochniku. Organizowano specjalne wystawy pod różnymi hasłami w rodzaju: „Portrety przodowników pracy i racjonalizatorów” itp.

Łatwo sobie wyobrazić, jak w takiej wymuszonej sytuacji (realizm socjalistyczny jako kierunek oficjalnie obowiązujący ogłoszono na walnym zjeździe ZPAP w Katowicach w 1949 r.) czuli się malarze spod zna-

ku postmodernizmu polskiego czy twórcy awangardowi. Język, którym się wyrażali, okazał się nieprzystający do wyrażania treści ideowo-agitacyjnych. Owa pegeerowska krowa czy wyrabianie normy na budowie przedstawione w ferii barw? Nie, to było nie do pogodzenia, wszak socjalistyczny realizm nakazywał jednemu ideowych treści z realistyczną, czytelną formą. W nowym nurcie sztuki nie było miejsca na rozstrząsanie tematów egzystencjalnych, wyrażanie treści subtelnych, na odpowiednią do tych zagadnień kompozycję. Słowem, odindywidualizowanie i unifikacja zaważyły twórczości wielu artystów. Iluż zagubiło się w tym czasie, nie mogąc spełnić oczekiwań ideologicznego nowego kierunku, nie pogodziwszy się z napędami na tendencje impresjonistyczne czy awangardowe, na formalizm, na brak

wet tytuł, ideologii, jakkolwiek by ona nie była. Socrealizm w malarstwie, rzeźbie, architekturze i fotografii zbierał obfite żniwo. Intensywna industrializacja, wzmocniony ruch budowlany, migracja ze wsi do miast, tworzenie nowych ośrodków przemysłowych, codziennie dostarczający tematów do zilustrowania, bohaterów pracy socjalistycznej do sportretowania. Konwencjonalne, agitacyjne „dzieła” powstawały z okazji, na zamówienie rzekomo społeczne, w wyniku konkursów i hasłami opatrzonej akcji. Trud artystów musiał być wynagradzany, więc „dzieła” te były przedmiotem zakupów ministerialnych, bo komeserzy nie interesowali się nimi i nie wzbogacali o nie swoich kolekcji. Trafiły więc owe produkcyjne i do magazynów, przykrywał je kurz i ulegały za-

czego to Stalin wstydu nie przynosił. Niez tu jego wcieleni! Na płótnach uwieczniono go na wszelkie możliwe sposoby. Bieruta zresztą też. Ale dopiero ten monumentalny, siedmiometrowej wysokości pomnik postawiony w rogu parku narobił tyle zamieszania. Wiadomo, że demontaż monumentu w Lublinie i fakt, że przewieziono go do Kozłówek, wywoływały coraz to nowe komentarze i plotki. Mówiono nawet, że dyrektor Kornacki, szef składnicy socrealizmu, zamierza pomnik umieścić w... pałacowej kaplicy. Plotka ma długie nogi i potrafi w niewiarogodny wprost sposób obrastać w nowe wersje.

Faktem jest, że przygotowywane w Kozłowiec pomieszczenia (są obecnie remontowane) do stałej ekspozycji sztuki socrealizmu, choć w tej muzealnej placówce (jeszcze w 1944 roku utworzono tu pierwsze Muzeum Narodowe) znajdują się nie tylko standardowe produkcje sztuki tamtego okresu. Zwożono tu jednak najczęściej socrealizm. Półtora tysiąca obrazów i kilkaset rzeźb to istny skansen epoki błędów i wypaczeń. Dzierżyński, Rokossowski, Stalin, przywódcy rewolucji, Mao-Tse-Tung. Przewodnicy pracy socjalistycznej, ci, których nazwiska pojawiały się na pierwszych stronach gazet, na plakatach i w agitacyjnych ulotkach, spoczywały tu bezimienni i nikt już nie interesuje się tym, jaką normę wykonywali. Na niektórych obrazach nie ma nawet nazwisk autorów.

Malowane ilustracje placów budów, idole tamtych czasów, których nie parzyły cegły, są tylko numerami w muzealnym rejestrze. Kobiety na traktorach są dumne i zadowolone, wieje optymizmem ze scen zbiorowych na polach pegeerów. Ale nie tylko takie tematy się tu przewijają. W pomieszczeniach gospodarczych rezydencji Zamojskich znajdują się też malowidła i popiersia artystów, uczonych wykonywane najprawdopodobniej z okazji wszelkich rocznic, na konkretne zamówienie. Kierownictwo muzeum w Kozłowiec zamierza zaprosić na planowane otwarcie galerii socrealizmu autorów prac znajdujących się w zbiorach. Ekspozycja tego socrealistycznego dokumentu będzie bez wątpienia wydarzeniem ciekawym obyczajowo. Nikt nie położy kwiatów przed Dzierżyńskim i Stalinem, przy okazji padną nity związane ze sztuką tego okresu, bo przecież okazy się, że powstały wówczas (niektóre co prawda) prace o niekwestionowanych walorach artystycznych. Do czasu otwarcia ekspozycji opadną więc te emocje związane z Bierutem w kacie parku, choć kto wie, czy uchowa się cały, skoro co i rusz odwołują go grupy młodzieży, wypisują niewybredne epitety i chcą urządzić happeningi. Bierut nie ma już prawej ręki, kto wie, co mu jeszcze odpadnie. Ot, historia kółem się toczy. Nie ma już Dzierżyńskiego w Warszawie, a jego spadek z cokołu z ogromną satysfakcją witane było przez tłumy sekundantów tej walki ze skamieniała pozostałością ponurych lat.

Ciekawe o czym myślała ostatnia właścicielka Kozłówek wyjeżdżając stąd w 1944 i wywołując najcięższe ze swoich dzieł sztuki i kosztowności (podobno było tego szesć ciężarówek). Przewidywała zapewne, jaki los spotka rezydencję, która jak wiele innych tego typu obiektów niszczała przez lata i ulegała dewastacji. Ale taki scenariusz wydarzeń z Bierutem w tle, do słów jej pewnie nie przyszedł.

URSZULA ORMAN

W rupieciarni socrealizmu

Bierut schronił się u... Zamojskich

ideologii. Inni wiedli podwójne życie — oficjalnie podporządkowane nowym wymogom — i to, w ciszy pracowni, z efektami pracy do oglądania dla najbliższych przyjaciół. Najwięcej satysfakcji mieli po latach zapewne ci, którzy dokonali wyboru między możliwością wystawiania w galeriach, udziału i nagród w konkursach a indywidualną drogą twórczą, na rzecz tej ostatniej rzecz jasna. W najlepszej sytuacji byli ci, którzy żadnych wyborów dokonywać nie musieli, bo to, co obowiązywało, zgadzało się w pełni z programem przez nich realizowanym. Do takich artystów należeli np. Helena i Juliusz Krajewscy, Ludwik Maciąg, Henryk Potrzebowski.

Dziś, kiedy po latach czterdziestu patrzy się na dorobek artystyczny tamtego czasu, trudno oprzeć się smutnej refleksji, że socrealizm poczynił wiele szkód w naszej sztuce, chociaż nie wszystko przecieć, co na gruncie narzuconego administracyjnie kierunku wyrosło, trzeba potępiać w zamęt. Utalentowany artysta o silnym poczuciu indywidualizmu nawet w scenie rodzajowej z placu budowy potrafił obronić swój talent. Na ogół jednak przerwanie tradycji i normalnego, swobodnego rozwoju sztuki kanonami narzuconymi było w istocie ograniczeniem wolności twórczej. Nie można przeczyć od rzeźbiarza, malarza czy fotografa wymagać, by czynił gwałt na indywidualnym rozwoju i podporządkowywał wszystko, na-

pomnieniu tak szybko, jak szybko powstawały. Nikt się nimi nie interesował, nawet ich autorzy nie dbali o to, by ten etap ich twórczości wspominać np. w biografii. Mało kto wiedział także, że posiadamy w Polsce olbrzymią składnicę sztuki socrealistycznej i to w nie było jakimś miejscem, bo w rezydencji Zamojskich w Kozłowiec na Lubelszczyźnie. Dlaczego właśnie tam? Nie wiadomo. Od czasu do czasu zaglądał do tego skansenu reżyserzy filmowi, wypożyczając stamtąd eksponaty z epoki. Bo sztuka socrealistyczna to swoisty dokument, niechlubna, ale jednak historia.

Kozłówka w ostatnich tygodniach została jakby nobilitowana a to za sprawą Bieruta. Zdemontowany w Lublinie jego pomnik, do Kozłówek właśnie przewieziono. Owa nobilitacja przejawia się we wzmocnieniu zainteresowania tą miejscowością, bo w gruncie rzeczy nowy lokator w rezydencji, a ściślej: w parku ją okalającym, uznany został za pohabienie i planę na dobrym imieniu gminy. Oprostowała sprawę Solidarność Chłopska.

Kiedy zapytałam starszego człowieka w Kozłowiec o drogę do Bieruta, odpowiedź opatrzył natychmiast komentarzem: a nie mogli to drania polupać po co było go tu przywozić? Tyle wstydu! Już na miejscu, oglądając zawartość pomieszczeń magazynowych, przyglądając się Stalinom w różnych pozach, nie mogłam oprzeć się refleksji, dla-

jego bezprzykładna napaść z najwyższej trybuny na właściwie nikomu nie znanego Janusza Szpotafskiego, autora kabaretowych kuletołów, prezentowanych na towarzyskiej imprezie.

Właśnie za panowania Gomułki rozpoczęło się ostateczne dołowanie polskiej literatury. Stalinowiec wierzyl jescze, że mogą ją wykorzystać do własnych celów. Wiesław już takich złudzeń nie miał, w związku z czym zrobił wszystko, aby literaturę wyprowadzić na margines. Dokonał tego z niewielką pomocą swych przyjaciół, m. in. Wincentego Krasicki, o którym niektórzy mówią, że w gruncie rzeczy porządny był chłop, ale inaczej nie mógł.

Edward Gierek, który złusował Gomułkę, miał do pisarzy w istocie stosunek całkiem taki sam, jak jego poprzednik, tyle że wyrażał go w sposób bardziej złośliwy. Lubli grać pana, popisywać się swą znajomością francuskiego, a także mieć na swym dworze dekoracje w postaci literata Iwasz-

Tak czy owak, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dzieło zapoczątkowane przez Bernanę, kontynuowane przez Gomułkę, Krasickiego, Łukaszczyka i towarzyszy, kończą dziś polscy pisarze własnymi rękami.

ZLP: okręt tonie?

ją się też do SPP osoby, których nie przyjęto wcześniej do „Neo-Zlepu” z uwagi na nikły dorobek. Po prostu tak, jak wszędzie, nie ma więc co tworzyć legend, które za parę lat znów trzeba będzie ze wstydem podawać rewizji.

Powiedziałbym raczej, że smutna prawda wygląda niestety tak, iż prawdziwie literackie wielkości można dziś znaleźć już tylko na cmentarzu.

Na obecną sytuację w życiu literackim PRL pracowało całe powojenne czterdziestopięcioletie.

Na samym jego początku, kiedy to pisarzy mianowano z urzędu „Inżynierami dusz”, machina oficjalnej propagandy pracowała jeszcze na ich chwałę, oczywiście w określonym celu politycznym, a poza tym nie dotyczyło to wszystkich. Kilka nazwisk wyłansowano jednak podówczas tak skutecznie, że blask ten bije w oczy do dziś. Właśnie zdobyta w epoce estetyki normatywnej wielkość uczyniła niektórych osoby tak cennymi, kiedy już znalazły się w obozie przeciwnym. Modelowym przykładem był tu Jerzy Andrzejewski, który pozycję w powojennej literaturze zdobył sobie powieścią „Popiół i diament”, jakże dwuznaczna, jeśli rozpatrywać ją z punktu widzenia prawdy o akowskim podziemiu. Właśnie dzięki owej dwuznaczności była ona tak nagłaśniana, wpisana do kanonu lektur szkolnych, wydawana w olbrzymich jak na PRL nakładach. Co wartoby dla opozycji Andrzejewski bez „Popiołu i diamentu”? Bez wątpliwości o wiele mniej.

Później jednak nastał Władysław Gomułka i ostatnim pisarzem, który otrzymał olbrzymie nagłośnień przez oficjalną tubę propagandową, był Marek Hasko. Stało się to jednak już jakby przez niedopatrzenie. Gomułka, zdaje się, wcześniej niż inni na polskim gruncie zrozumiał, że nie należy tworzyć konkurencyjnych wielkości. W ogóle jako pierwszy dał tak bezpośrednio do zrozumienia, że nie cierpi inteligencji w ogóle, a literackiej bandy w szczególności. Już za samo to, jak postąpił z Markiem Haską, zasługujące na ocenę bezwzględna. Afera z Pawłem Jasienicą porażała go ostatecznie. Jednak najbardziej jaskrawym dowodem tego, jak patologicznie nie znosił literatów, była

kiewicz — „pana Jarosława”. Co zresztą nie uchroniło sędziwego pisarza przed publicznym afrontem, kiedy to już na dworcu w Warszawie okazało się, że zamiast Iwaszkiewicza ma do Włoch pojechać z Gierkiem ktoś inny, jakiś urzędnik. Miał ponadto Gierek u siebie szarą emblematkę w postaci Jerzego Łukaszczyka, osobistość szczególnie zasłużoną w ostatecznej pacyfikacji życia literackiego w Polsce.

Oczywiście, przez cały czas starano się zachować pozory troski władzy ludowej o narodową literaturę. Wyrażało się to w lansowaniu zjawisk literackich politycznie obojętnych i dla owej władzy nieszkodliwych. Za Gomułki był to tzw. „nurt chłopski”, którego wszakże udało się wydać kilka dzieł znaczących, przemycających sporo prawdy w nostalgiczno-baśniowym klimacie. Za Gierka zaś rolę tę przejął „rewolucja artystyczna w literaturze”, której główną zaletą było to, iż nikt jej rewolucyjnych dokonań nie czytał. Za Gierka też i Łukaszczyka dokonano rozbiór współczesnej polskiej literatury z czytelnością. O co też tym panom właśnie chodziło.

Los wymierzony 19 sierpnia 1983 r. nie był więc przypadkowy. Przeciwnik był do niego długo, długo wcześniej ustalany. Osłabiano środowisko literackie przez wiele lat, bądź to wyprowadzając spora liczbę liczących się piór na emigrację, bądź tłumacząc pozostałych w kraju różnego rodzaju represjami, z których najbardziej dokuczała była zmowa milczenia, bądź wręczcie skłócając pisarzy między sobą. Jak się okazało, nader skutecznie.

Jest dziś rzeczą niezmiernie trudną wskazać właściwych architektów tamtych wydarzeń. Po stronie, nazwijmy to, „nieprzekupnych” uporczywie powtarzana jest wersja, że to grupa zawistnych kolegów literatów podjudziła władzę na ówczesny zarząd J. J. Szczepańskiego w zamiarze zajęcia oczyszczonych przez delegację stoików, przejęcia nakładów, stypendiów, wyjazdów, miejsc na liście lektur itd. Z drugiej strony, nieprzejędanie tych pierwszych też budzi określone podejrzenia. Pojednanie jest po prostu w sytuacji reglamentacji wielu dóbr, nieopłacalne.

I uratowali! M. in. po raz pierwszy w historii PRL udało się wymusić na władzy coroczną rewaloryzację stawek. Nie była to sprawa błaha, dla wielu pisarzy oznaczała przetrwanie. I nawet, jeśli ocenić to jako ochlap rzucony posłusznym, to jednak z ochlapu tego na równi z „reżimowcami” korzystali „nieprzekupni”.

To fakt, że flirt nie trwał długo. Kiedy tylko władza dostała, co chciała, odwróciła się (nie po raz pierwszy, nie po raz pierwszy) do swego wczorajszego absztyfikanta zadkiem, wzywając jednocześnie flirt z rywalem (wydania dysydentów w oficjalnym obiegu, dostęp do środków przekazu, stypendia zagraniczne) w złudnym przekonaniu, że jej to jeszcze coś pomoże. Nie pomogło i dobrze jej tak!

Ale jest faktem bezspornym, że coś tam dzięki „Neo-Zlepowi” uratowało się udało. Może nawet ktoś dzięki niemu nie palnął sobie w łeb, kto to wie?

Być może, należy wymienić zarząd ZLP, jako kojarzący się ze złymi czasami. Być może trzeba dokonać jeszcze wielu innych zmian (m. in. gotowość podania się do dymisji ogłosił zarząd Oddziału ZLP w Krakowie). Jak daleko jednak powinni się w tych samookaleczeniach posuwać pisarze, często twórcy wybitni, którzy w momencie najtrudniejszym zaryzykowali własne kariery?

Odzywają się głosy, czy nie należałoby w ogóle rozwiązać ZLP, a może, zastanawiając się inni, wystąpić z niego i założyć trzeci związek?

Nie mówiąc już o tym, że przypominałoby to opuszczanie tonącego okrętu i to w sytuacji, kiedy wszystkie szalupy odpłynęły, powstaje pytanie, czy na pewno ucieczka byłaby słuszną. Ten okręt mimo wszystko wciąż musi zatonąć. W sytuacji jaka się rysuje, właśnie on może się stać arką Noego dla wszystkich, którzy naprawdę mają dość kurateli. Ktożby np. czuli się skrepowani wygłaszanem swych utworów z ambon, a także chcą patrzeć przede wszystkim w przód, a nie w tył.

W każdym razie, samozagłada ZLP byłaby z pewnością po myśli właśnie panom Gomułce, Krasce, Łukaszczykowi. Takie byłoby ich za grobem zwycięstwo. W którym zresztą nie po raz pierwszy przejawiały się przewrotna złośliwość dzieł.

Czy jednak o takie dawanie satysfakcji cieniem przeszłości dzisiaj chodzi?

MAREK LUBAŚ-HARNY

Hyde Park

Piórkim po radzieckiej prasie

„CHYLĘ PRZED NIMI GŁOWĘ”

W zakończeniu „Archiwelu Gulag” A. I. Solżenicyn składa hold („Chylę przed nim głowę”) ludzior, bez których książka nie zostałaby napisana i zachowana. Nie zdecydował się wtedy jednak na opublikowanie ich nazwisk.

Ale oto nastał już czas, aby przypomnieć zapomnianych, odtańnić utajnionych, i pochylić przed nimi głowę — pisze „Literaturnaia Gazeta”.

Niedawno w wydawnictwie „Sowietskij Pisatel” wyszła książka pt. „Zapiski Wam współczesnej”. Rozpoczyna ją wspomnienie Olegi Adamowej-Słiozberg. Autorka (żyje w Moskwie i ma 87 lat) opisuje swoją ośmiennastoletnią katorżniczą gehennę.

Pierwszy raz Olegę Adamową-Słiozberg aresztowano w 1936 roku i oskarżono o współpracę z terrorystyczną organizacją. Otrzymała wyrok 8 lat więzienia i obozów pracy. Powtórnie aresztowano ją w 1949 roku i skazano na dożywotnie zesłanie. Ułaskawiono dopiero w 1954 roku.

Pamiętniki, w których opisała swoje obozowe przeżycia, przesłała A. Solżenicynowi. Solżenicyn długo wahał się, choć go do tego namawiała przed przeczytaniem i wykorzystaniem jej pamiętników, ale gdy już przeczytał, niektórymi faktami posłużył się w „Archiwelu”. Tak sam o tym pisze: „Gdy zacząłem pisać tę książkę w 1958 roku, nie znałem żadnych pamiętników, ani utworów literackich o obozach pracy („lagrach”)”. W trakcie pracy, do 1967 roku, stopniowo poznawałem „Opowiadania kołymskie” Władimira Szalamowa, wspomnienia D. Witkowskiego, E. Ginzburga — O. Adamowej-Słiozberg, na które się powołałem jako na fakty literackie powstrzymane (tak kiedyś będzie na pewno).

Dziś czytając początkowe rozdziały „Archiwelu Gulag” wiemy, że prorocze były słowa Solżenicyna — literackie fakty dotarły i wstrząsnęły opinią społeczną. Ma w tym swój udział i O. Adamowa-Słiozberg.

SWOI CZY „OBCY”

Na łamach radzieckiej prasy często gościł temat rosyjskiej i radzieckiej emigracji. Tym razem o stratach, jakie poniosła radziecka i rosyjska kultura w związku z emigracją 1905, 20, 40 i 70 roku w „Izwiesiach” pisze Danil Granin. Szczególnie dużo uwagi poświęca pisarz ostatniej fali emigracji.

W latach siedemdziesiątych przed domami kultury w Związku Radzieckim można było spotkać długie koleki ludzi podenerwowanych i niecierpliwych. Zderzanie i niecierpliwość tych, którzy przyszli zobaczyć nową wystawę, można było łatwością wytłumaczyć. Przecież nierzadkie były przypadki, że po kilku dniach, a nawet godzinach, wystawie współczesnych malarzy zamknięto, a ich nazwiska nie pojawiały się już więcej na afiszach. Mówiono, że wylechali za granicę.

Obecnie w Leningradzie otwarto wystawę prac artystów, którzy wylechali z kraju przed 15 laty. Dzieki niej Rosjanie dowiadują się, jak wielu artystów, pisarzy osiągnęło wówczas odczyt. Różne były przyczyny tej ostatniej emigracji. Różne były też metody, jakimi się posługiwano, aby pozbyć się ludzi niewygodnych: zwolnienia z pracy, zakaz wystawiania filmów, zdejmowanie spektakli, zakaz publikacji, zakaz wystawiania dzieł. W ten sposób zmuszono do wyjazdu Wiktora Nikrasowa, Włodzimierza Wołowicza, Efima Elkina, Georgija Władimowa.

Biorąc z Miedwiediewa umieszczono w szpitalu psychiatrycznym i tylko dzięki energicznemu protestom uczonych z Piotrem Kapica na czele i nisarzy z Aleksandrem Twardowskim udało się go stamtąd wydostać. Wkrótce zmuszono go jednak do wyjazdu z kraju. Zmuszeni byli wylechać też Aleksander Solżenicyn, Józef Brodski, Wasilij Aksionow, Andriej Siniawski.

Natychmiast po wyjeździe za granicę nazywano tych ludzi uciekinierami i zdradźcami, piętnowano, szkalowano i pozbawiano obywatelstwa. Można by jeszcze dużo wymienić: Tarkowski, Lubimow, Rozniewicz, Wokoński, Wiszniewska, soliści baletu — Nurjew, Barysznikow, Mekarowa.

Smutna jest lista strat. Jakże poniosła radziecka kultura. Na szczęście wiele z tych osób na wymyślny twórczy i tworzy w dalszym ciągu, rozslawiając kulturę i sztukę rosyjską.

Kończąc Granin uważa, że przyszedł już czas, aby diametralnie zmienić stosunek do tych ludzi i przywrócić im obywatelstwo radzieckie, bowiem pozbawienie obywatelstwa ludzi, którzy żadnych zbrodni przeciw swemu ojczyźnie nie popełnili, jest naruszeniem podstawowych praw człowieka.

PRZEDWCZESNA RADOŚĆ

„Literaturnaia Gazeta” w numerze 43, z br. z okazji ukazania się pierwszego numeru „Leningradzkiego Literatorka” pisała: „Dobrze, że narodziny nowej gazety nie napotykały na przeszkody nie do pokonania, jak to zdarzało się niedawno”.

Radość okazała się jednak przedwczesna. Po pojawieniu się pierwszego numeru „LL” — organu pisarzy leningradzkich (drukowanego na tych samych maszynach co wojskowa gazeta „Na straże rodny”) dyrektor drukarni N. Jakowlew otrzymał polecenie — „Wstrzymać wydawanie gazety”!

W liście wyjaśniającym skierowanym do redaktora naczelnego „LL” czytamy: „Nasza drukarnia nie jest w stanie, bez szkody dla terminowego wydawania gazety okręgowej, innych gazet wojskowych i druków wydziału politycznego, zapewnić regularnego ukazwania się waszej gazety...”

W tym samym liście, podpisanym przez I zastępcę naczelnika wydziału politycznego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, dyskretnie nie wspomina się, czym kierowali się pracownicy tego wydziału, podpisując bezterminową umowę o wydawaniu gazety. Nie wyjaśniono także, co stało na przeszkodzie, aby ukazał się drugi numer gaz. z. złożony i przygotowany do druku przed wydaniem zakazu.

Leningradscy pisarze nie zalamali rąk. Poszukamy innej drukarni — twierdzą. Na następny numer czytelnicy będą musieli poczekać. Ale otrzymała go na pewno!

POŚPIECH JEST ZŁYM DORADCA

Na uczonych, pisarzy, czytelników, którzy do tej pory korzystali z największej w Moskwie, a jednocześnie w kraju Biblioteki im. Lenina (popularnie zwanej Leninką) PADE BLADY STRACH. Biblioteka na czas remontu (kilka lat) ma być zamknięta, a książki wywiezione.

Przedstawiciel Ministerstwa Kultury ZSRR próbuje uspokoić opinie publiczną poinformować, że remont i modernizacja biblioteki są konieczne, ale nie zamknąć się jej całkowicie, lecz tylko ograniczyć jej działalność.

Na razie Rada Miejska Moskwy przydzieliła biblioteczne zastępcę w Sokolnikach, do którego w 1991 roku zostanie przewieziona jedna trzecia księgozbioru. W magazynach mają pozostać książki „nie czytane”. W tychże Sokolnikach planuje się otwarcie czytelni na sto miejsc. Już teraz przed moskiewską biblioteką manifestują ludzie, zbierając tysiące podpisów, dla petycji do władz ZSRR, a nawet do UNESCO. Nie mogą zrozumieć, dla kogo będzie przeznaczona ta sto miejsc w czytelni (czyżby dla ludzi, którzy nocami, paląc ośmiska będą pilnować kolejkę?), skoro 2 tysiące miejsc w dotychczasowych czytelniach nie może pomieścić czytelników. Kto rozdzieli 30 mln książek na „czytane” i „nie czytane”? Urzędnicy? Kto będzie codziennie przewoził tysiące książek do Sokolnik?

Biblioteka jest rzeczywiście w katastrofalnym stanie. Wymaga gruntownego remontu i przebudowy, ale chyba nie kosztów pozbawienia stolicy i kraju dostępu do książek. Pośpiech w tak ważnej sprawie nie jest najlepszym doradcą.

Senat kontra Sejm

DOKONCZENIE ZE STR. 11

debata, a sprawę ostatecznie chyba przesądził wiceminister sprawiedliwości Adam Strzembosz, stwierdzając że rozstrzygnięcie sprawy amnestii jest nieodwołalne dla spokoju w zakładach karnych, dla dobra psychicznego skazanych. Zarządzone głosowanie ujawniło, że zdecydowana większość senatorów jest za rozpatrzeniem na bieżącym posiedzeniu ustawy amnestyjnej przyjętej przez Sejm (dwa głosy przeciw, siedem wstrzymujących się).

SEJM NIE SPEŁNIA OCZEKIWAŃ

Senator Anna Bogucka-Skorońska nie ośmieszała stwierdzać, że Sejm uchwalając ustawę amnestijną nie spełnił oczekiwań. Nie uwzględnił więc pilnej potrzeby naprawienia części szkód społecznych wyrządzonych przez nadmierną represyjność dotychczasowego wymiaru sprawiedliwości.

Rzecz dotyczy przede wszystkim wyłączeń z ustawy. Przypominamy, że na mocy decyzji Sejmu z dobrodziejstwa amnestii zostali wyłączeni sprawcy zabójstw, zgwałceń zbiorowych, zgwałceń szczególnym okrucieństwem, zbrodni wojennych i ludobójstwa, rabunków, kradzieży zuchwałych, sprawcy wypadków drogowych pod wpływem alkoholu ze skutkiem śmiertelnym oraz recydywisci. Senator Bogucka-Skorońska występując w imieniu Senackiej Komisji Praworządności i Praw Człowieka oraz Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych kategorię tych stwierdziła, że indeks wyłączeń jest

zbyt szeroki. Z dobrodziejstwa ustawy powinni skorzystać także sprawcy rabunków, kradzieży z włamaniem i kradzieży zuchwałych, recydywisci, a także kierowcy, którzy prowadząc pojazd w stanie nietrzeźwym doprowadzili do śmierci człowieka — z tym, że orzeczone w stosunku do nich kary zmniejszone byłyby o 1/4. Tylko w stosunku do sprawców zabójstw, gwałtów oraz zbrodni wojennych i ludobójstwa nie stosowano by przepisów amnestyjnych. Z jednym wszakże wyjątkiem: w przypadku morderców skazanych na karę śmierci zamienioną by wyrok na karę 25 lat pozbawienia wolności.

Zdaniem pani senator skorygowana przez Senat ustawa spełniłaby pozytywną rolę społeczną, uwiarygodniłabym zapowiedź dalszej humanizacji wymiaru sprawiedliwości.

„CICHY” STRAJK MILICJI

Senator Wende nie krył, że wprowadzenie ustawy amnestyjnej w ogóle, a amnestii jeszcze szerzej jak chce tego Senat nie spotyka się z żywiliwym przyjęciem społecznym. Społeczeństwo wobec wzrostu przestępczości czuje się zagrożone.

Według senatora Wende winę za tego typu stan nastrojów społecznych ponosi przede wszystkim milicja, która... ogłosiła „cichy” strajk. Należy z tego zdawać sobie sprawę, należy również pamiętać iż to ostatecznym przyjęciu amnestii nie wszyscy groźni przestępcy wydają na wolność, a jedynie zmniejszają im — i to tylko o 1/4 — wymierzone kary. Każdy ze skazanych — zacytujemy

senatora — zadowolony z ustawy, zadowolony z amnestyjnego aktu, obdarzony zaufaniem, po opuszczeniu murów zakładu karnego zrobi wszystko, żeby pomóc w podniesieniu kraju z ruiny.

NIE ZABIJAJMY W MAJESTACIE PRAWA

Obecnie trzech skazanych posiada wyroki śmierci. Czy mamy wyrazić zgodę na to — pytano w Senacie — by w majestacie prawa tych trzech ludzi zostało zabitych? Nie, nie możemy pozwolić na taki akt bestialstwa. Dlatego karę śmierci należy zamienić na 20 lat pozbawienia wolności.

Zostawmy podobne głosy bez komentarza — powiedzmy tylko, że wśród owych trzech skazanych na karę śmierci jest Mirosław Trynkiewicz, morderca z Piotrkowa Trybunalskiego, który w okrutny sposób pozabawił czterech kilkunastoletnich chłopców życia.

NIE LEKCEWAŹMY OPINII PUBLICZNEJ

Wśród senatorów (ale będących w zdecydowanej mniejszości) opowiadających się za wersją amnestii przyjętą przez Sejm znalazł się Jarosław Kaczyński. Bronił społecznych poglądów sprzeciwiających się amnestii. To, że przestępczość rośnie jest faktem, a nie wynikiem manipulacji ze strony resortu spraw wewnętrznych. Senator Kaczyński zaproponował nie tylko utrzymanie wszystkich wyłączeń przyjętych przez Sejm, ale co więcej — rozszerzenie ich także o sprawców przestępstw przeciwko rodzinie. Z dobrodziejstwa amnestii — zdaniem senatora Kaczyńskiego — nie powinni korzystać np. złośliwie uchylający się od płacenia alimentów, znechęcający się nad żonami, dziećmi.

Polenizował senator Karol Modzelewski. To prawda, że część społeczeństwa przyklęsnie słowom senatora Kaczyńskiego, ale Senat w swoich decyzjach nie może kierować się tego typu aplauzami. Rzeczą Senatu jest robić to, co jest oparte na rzetelnej wiedzy o przedmiocie, a nie zawsze to czego oczekuje od niego większość lub mniejsza część polskiego społeczeństwa.

GŁOSOWANIE

Zgodnie z przewidywaniami Senat uchwalił poprawki do ustawy przyjętej przez Sejm — i to poprawki bardzo istotne. Uwzględniono jednak wniosek senatora Kaczyńskiego, by z amnestii wyłączyć sprawców przestępstw przeciwko rodzinie.

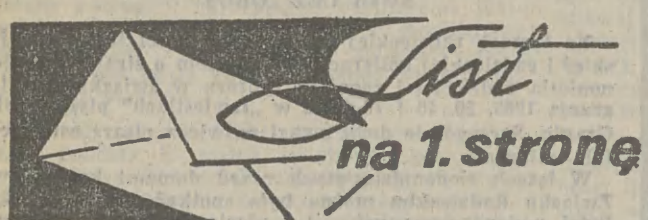
Podajemy wynik głosowania: za zmianą ustawy amnestyjnej głosowało 57 senatorów, a wstrzymało się od głosu 7.

Takie stanowisko Senatu (wyrażała kontra przeciw decyzji Sejmu) doprowadziło do tego, że z szeregu komplikacji proceduralnych. Po raz pierwszy dochodziło do tak istotnych rozbieżności między tymi dwoma ciałami przedstawicielskimi. Zobaczyćmy jak do decyzji Senatu ustosunkuje się Sejm. Możliwe są różne rozwiązania.

Z innych spraw, którymi zajmował się wczoraj Senat: zarządzone wybory uzupełniające w woj. opolskim, a także pozytywne ustosunkowanie się do aktów prawnych uchwalonych wcześniej przez parlament.

JANUSZ HAŃDEREK

PS. Do sprawy amnestii wrócimy ponownie i szerzej w komentarzu red. J. Hańderka, który zamieścimy w poniedziałkowym wydaniu „Gazety Krakowskiej”.



(DOKONCZENIE ZE STR. 11)

czów, którzy rękami i nogami bronią tego terenu przed planowaną budową. Najmieszniejsze w tym jest to, że nie mają oni żadnego prawnego uzasadnienia do zajmowania, a tym bardziej do decydowania, o losie tego obszaru.

Jestem jednym z około 30 właścicieli tego terenu, który został w latach sześćdziesiątych bezprawnie zaanektowany przez ówczesną Miejską Radę Narodową w Krakowie dla swoich pracowników, którzy utworzyli tam ogródki działkowe. Wcześniej teren ten stał nie zagospodarowany i wówczas ja, niżej podpisany, jako współwłaściciel tego terenu, wystąpiłem do Sądu Powiatowego o tzw. zniesienie współwłasności (teren ten nie był prawnie rozdzielony pomiędzy współwłaścicieli).

Po około dwa lata ciągnięciem się procesie Sąd zwrócił się do Rady Narodowej o zgodę (?) na zniesienie współwłasności. Oczywiście, jak to zwykle u nas bywa, przyszła decyzja odmowna, uzasadniona przez ówczesne władze istnieniem innych planów co do tych terenów. Miał tam powstać urząd zdrowia sportowe i rekreacyjna dla potrzeb miasta. Tymczasem urzędnicy Rady Narodowej zaanektowali teren pod działki dla siebie. Stan ten trwa do dzisiaj. Sąd przekazał

sprawę ad acta. Ja poniosłem poważne koszty swojej naiwności i wiary w praworządność.

Wielokrotnie zwracałem się o oddanie mi w użytkowanie mojej części ziemi, lub o wywłaszczenie. Wszystko bezskutecznie. Wreszcie w 1967 roku zaskarżyłem użytkowników działek ponownie do sądu i ten przyznał mi symboliczną roczną tenetę dzierżawną, którą otrzymuję do dzisiaj.

Budowa hotelu na tym terenie dałaby mi możliwość uzyskania jakiegos godziwego odszkodowania za zabraną mi przed laty bezprawnie kawałek ziemi. Dlatego ja, a sądzę że i inni współwłaściciele tego terenu, popieram i zgadzam się na budowę hotelu na tym obszarze. Jeśli to Pana interesuje jeszcze, a moja zgoda mogłaby w czymś Panu pomóc, proszę o skontaktowanie się ze mną. Jestem również gotów w każdej chwili udostępnić odpowiednią dokumentację.

MIECZYSLAW STOLFA
(adres znany redakcji)

Z dalekopisu

W LAS VEGAS — 4,6 MLN DOL.

(a) 76 letni emeryt Elmer Shervin wygrał w jednym z kasyn w Las Vegas (Nevada, USA) największą sumę, jaką kiedykolwiek zanotowano w tutejszych kronikach. Grając w automacie przyjmującym jednodolarowe banknoty emeryt najpóźniej stracił 80 dolarów, później jednak fortuna odwróciła się, przynosząc Shervinowi 4,6 mln dolarów wygranej.

„Szczęśliwe” pieniądze — 20 dol., na które w końcu automat spychał miliony — Elmer Shervin przychyłił od byłej małżonki. Agencje nie podają, czy nie rości ona pretensji do wygranej.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

SOBOTA, 25 XI

7.00 „Kochany wróg” — film fab. USA
8.30 „Nicholas Nickleby” — teatr. wersja ang.
9.30 „Ostatnie 5 minut” — film tv
11.00 „Chateaufallon” — serial
12.00 Wiadomości
12.05 „Pożyczeni ojcowie” — serial
12.30 Check up — pr. med.
13.30 Dziennik
14.00 Przmat
14.30 Zobaczmy — 7 dni w TV
14.45 Sportowa sobota — bi-lard, boks
16.30 7 dni w parlamencie
17.00 Po festiwalu „Złoty Cekin”
18.00 Wiadomości
18.10 Słowo i życie — pr. religijny
18.20 „Hooperman” — film tv
18.50 Amazonia — ekspedycja Cousteau
19.40 Kalendarz dnia
20.00 Dziennik
20.30 Fantastico — pr. rozr.
23.00 Dziennik
0.20 „Kot, mysz, strach i miłość” — film krym. franc.
0.40 „Claude Lelouch, w r. g. Michèle Morgan

rai-uno

10.30 Wiadomości
10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.
11.40 RAI UNO odpowiada
12.00 Wiadomości
12.05 „Serca się nie starzeja” — serial
12.30 „Dama w kryminale” — serial
13.30 Dziennik
14.00 Rozmowy o polityce
14.10 Fantastico — bis
14.20 Świat kwarka — pr. przyr.
15.00 Siedem dni w parlamencie
16.00 Big! — pr. dla dzieci
17.30 Słowo i życie — pr. religijny
18.00 Wiadomości
18.05 „Santa Barbara” — serial
19.10 „Zabrania się tańczyć” — serial
19.40 Kalendarz dnia
20.00 Dziennik
20.30 „Miś” — film ang.
w r. g. Robert de Niro
22.55 Dziennik
23.50 Zaproszenie do kina
24.00 Wiadomości
0.35 Torquato Tasso — życie i dzieło

19.40 Kalendarz dnia
20.00 Dziennik
21.30 „Bez świadków” — film radz., reż. Nikita Michalkow
22.40 Dziennik
22.50 Film, cz. 2
23.15 New Model Today
0.20 Wiadomości
0.55 Tasso — życie i dzieło

ŚRODA, 29 XI

7.00 Magazyn poranny
9.40 „Santa Barbara” — serial, powt.
10.30 Wiadomości
10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.
11.40 RAI UNO odpowiada
12.00 Wiadomości
12.05 „Serca się nie starzeja” — serial
12.30 „Dama w kryminale” — serial
13.30 Świat kwarka — pr. przyr.
14.30 Rozmowy polityczne
14.10 Fantastico — bis
14.30 Świat kwarka — pr. przyr.
15.00 Szkoła otwarta
15.30 Big! — pr. dla dzieci
15.55 Narty — Puchar Świata
16.40 Big! — cz. 2
17.55 Dziś w parlamencie
18.00 Wiadomości
18.05 „Santa Barbara” — serial, powt.
19.10 „Zabrania się tańczyć” — serial
19.40 Kalendarz dnia
20.00 Dziennik
20.30 „Wywołaciele” — film przyrod. USA
22.10 Dziennik
22.20 Zaproszenie do kina
22.30 Sportowa środa — koszykówka, boks, narciarstwo
24.00 Wiadomości

CZWARTEK, 30 XI

7.00 Magazyn poranny
9.40 „Santa Barbara” — serial, powt.
10.30 Wiadomości
10.40 RAI UNO odpowiada
12.00 Wiadomości
12.05 „Serca się nie starzeja” — serial
13.30 Dziennik
14.00 Rozmowy polityczne
14.10 Fantastico — bis
14.20 Świat kwarka — pr. przyr.

PIĄTEK, 1 XII

7.00 Magazyn poranny
9.40 „Santa Barbara” — serial, powt.
10.30 Wiadomości
10.40 Spotkajmy się — pr. rozr.
11.40 RAI UNO odpowiada
12.00 Wiadomości
12.05 „Serca się nie starzeja” — serial
12.30 „Dama w kryminale” — serial
13.30 Dziennik
14.00 Rozmowy polityczne
14.10 Fantastico — bis
14.20 Tam Tam Village — pr. muz.
15.00 Latawiec
16.00 Big! — pr. dla dzieci
17.55 Dziś w parlamencie
18.00 Wiadomości
18.05 „Santa Barbara” — serial, powt.
19.10 „Zabrania się tańczyć” — serial
19.40 Kalendarz dnia
20.00 Dziennik
20.30 „Amy” — film przyr.
22.10 Alfred Hitchcock przedstawia
22.40 Dziennik
22.50 Nocny rock
24.00 Wiadomości
0.45 Tasso — życie i dzieło

Program RAI UNO publikujemy dzięki uprzejmości Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie.

TV BRATYSŁAWA

Niestety, nie otrzymaliśmy programu Telewizji Słowackiej — za przysługą przerw w jego publikowaniu serdecznie Czytelników przepraszamy.

PRZETARGI

„AMEKS” Auto-Moto-Expert-Serwis Spółka Inżynierska s.o.o.l.g.u. w Mysłowicach, ul. Grunwaldzka 9, tel. 223-574 i 223-788, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO, który odbędzie się dnia 7 grudnia 1989 r. o godz. 9 w Miejskim Centrum Kultury w Mysłowicach, ul. Grunwaldzka 7, sprzeda następujące pojazdy i zespoły samochodowe:

1. Wolska Gaz 24, rok prod. 1985, nr rej. KAF-414X, cena wywoławcza 10.000.000 zł
2. Tarpan 233 (osb. towarowy) — po wypadku, rok prod. 1979, nr rej. KAB-823K, cena wywoławcza 1.000.000 zł
3. Żuk A 06 furgon, rok prod. 1975, nr rej. KAA-151K, cena wywoławcza 1.200.000 zł
4. Star A 28, osinobus (bez siln.), rok prod. 1973, nr rej. KAE-789D, cena wywoławcza 2.000.000 zł
5. Jelcz 317D (ciężniak siodłowy), rok prod. 1978, nr rej. KAE-592B, cena wywoławcza 5.000.000 zł
6. ZiL 555 (samowyl.) — silnik IFA, rok prod. 1977, nr rej. KAE-908D, cena wywoławcza 2.000.000 zł
7. Kraz 256B (samowyladowczy), rok prod. 1978, nr rej. KAK-068H, cena wywoławcza 5.000.000 zł
8. naczepe ND 160 (nkpł), rok prod. 1976, nr rej. KAA-007K, cena wywoławcza 1.000.000 zł
9. nadwozie Wolski Gaz 24 (z niepeł. wyposażeniem), rok prod. 1981, cena wywoławcza 2.000.000 zł
10. Star A 28 (skrzyn. nkpł), rok prod. 1973, nr rej. KAD-295D, cena wywoławcza 1.500.000 zł
11. Tarpan S-237 towos, rok prod. 1985, nr rej. KAG-513N, cena wywoławcza 1.550.000 zł
12. Fiat 125p, rok prod. 1985, nr rej. KTZ-613C, cena wywoławcza 8.000.000 zł
13. Żuk A 11 (skrzyn.), rok prod. 1982, nr rej. NSA-112J, cena wywoławcza 2.500.000 zł
14. Nysa 522T towos, rok prod. 1986, nr rej. KAE-313V, cena wywoławcza 4.000.000 zł
15. Robur LD 3001 (skrzyn.), rok prod. 1986, nr rej. KAE-374V, cena wywoławcza 8.000.000 zł
16. Żuk A 06 B (furgon), rok prod. 1985, nr rej. KAE-481V, cena wywoławcza 3.000.000 zł
17. Jelcz 325 (skrzyn.), rok prod. 1983, nr rej. KAD-478P, cena wywoławcza 10.000.000 zł
18. Jelcz 080 (autobus po naprawie), rok prod. 1983, nr rej. KAD-477P, cena wywoławcza 18.000.000 zł
19. Star A 28 (skrzyn.), rok prod. 1986, nr rej. KAG-519N, cena wywoławcza 7.000.000 zł
20. Ursus C-360-3p, rok prod. 1988, nr rej. KCA-733H, cena wywoławcza 5.000.000 zł
21. ładowarkę Cyclop T 214/3 (nieeksploatowana), cena wywoławcza 5.260.000 zł
22. Star 29 (skrzyniowy), rok prod. 1978, nr rej. KAA-356U, cena wywoławcza 2.000.000 zł
23. Star 25 (pożarniczy), rok prod. 1974, nr rej. KAF-005R, cena wywoławcza 3.000.000 zł
24. naczepe widłowy 3,2t (spalinowy), rok prod. 1979, nr rej. 1.27633, cena wywoławcza 1.500.000 zł
25. Polski Fiat 125p, rok prod. 1978, nr rej. KAB-815B, cena wywoławcza 1.500.000 zł
26. Nysa 522, rok prod. 1977, nr rej. KAA-624B, cena wywoławcza 3.000.000 zł
27. Ursus C-360, rok prod. 1980, nr rej. KAD-003V, cena wywoławcza 3.300.000 zł
28. kop.-spycharkę „Białorus”, PE 0.8E, rok prod. 1981, nr rej. KAD-457V, cena wywoławcza 5.000.000 zł
29. WUKO ZS 13, rok prod. 1981, nr rej. KAD-002V, cena wywoławcza 360.000 zł
30. WUKO ZSM-1, rok prod. 1981, cena wywoławcza 120.000 zł
31. Nysa 522, rok prod. 1978, nr rej. KAF-386R, cena wywoławcza 1.500.000 zł
32. Star W 28 (samowyladowczy), rok prod. 1977, nr rej. KAE-426R, cena wywoławcza 1.000.000 zł
33. Star A 29, rok prod. 1969, nr rej. KAE-343R, cena wywoławcza 1.500.000 zł
34. naczepe D 68 (8 t) nkpł., rok prod. 1978, nr rej. KAA-418F, cena wywoławcza 200.000 zł
35. Star A 29 (pog. techn.), rok prod. 1979, nr rej. KAA-474U, cena wywoławcza 1.500.000 zł
36. Star A 28 (skrzyniowy), rok prod. 1981, nr rej. KAF-216C, cena wywoławcza 1.500.000 zł
37. Star A 28 (skrzyniowy), rok prod. 1970, nr rej. KAA-684B, cena wywoławcza 1.500.000 zł
38. Star 3W 200, rok prod. 1980, nr rej. KAE-981C, cena wywoławcza 4.000.000 zł
39. Star A 28 (skrzyniowy), rok prod. 1968, nr rej. KAE-312H, cena wywoławcza 1.500.000 zł
40. Wolska Gaz 24, rok prod. 1977, nr rej. KAC-054V, cena wywoławcza 2.500.000 zł
41. Nysa 522 (Mikrobus), rok prod. 1975, nr rej. KAC-053V, cena wywoławcza 1.000.000 zł
42. Star A 28 (pog. techn.), rok prod. 1975, nr rej. KAD-394U, cena wywoławcza 2.500.000 zł
43. Star A 29 (osinobus), rok prod. 1969, nr rej. KAC-427S, cena wywoławcza 2.000.000 zł
44. Star 66 (koparka), rok prod. 1970, nr rej. KAB-848N, cena wywoławcza 2.000.000 zł
45. agregat sprężarkowy WD 50, rok prod. 1965, nr rej. 1.445, cena wywoławcza 600.000 zł
46. Steyr K-29 (samowyl.), rok prod. 1977, nr rej. KAC-403G, cena wywoławcza 16.750.000 zł
47. Steyr K-29 (samowyl.), rok prod. 1977, nr rej. KAC-391G, cena wywoławcza 16.750.000 zł
48. Kamaz 5511 (samowyl.), rok prod. 1981, nr rej. KAF-660H, cena wywoławcza 7.500.000 zł
49. Star A 200, rok prod. 1983, nr rej. KAD-325X, cena wywoławcza 2.000.000 zł
50. UAZ 452 (furgon), rok prod. 1977, nr rej. KAC-584G, cena wywoławcza 1.200.000 zł
51. UAZ 469B (po wypadku), rok prod. 1980, nr rej. KAC-363N, cena wywoławcza 900.000 zł
52. Autosan H9-35, rok prod. 1979, nr rej. KAF-876H, cena wywoławcza 4.800.000 zł
53. Star A 28 (osinobus), rok prod. 1985, nr rej. KAG-233R, cena wywoławcza 1.900.000 zł
54. Kamaz 5320 (skrzyn.), rok prod. 1981, nr rej. KAF-194H, cena wywoławcza 6.400.000 zł
55. Koparkę gąsienicową KU 1207, rok prod. 1978, nr rej. f. 781260, cena wywoławcza 3.000.000 zł
56. walec drogowy DU 47A, rok prod. 1977, nr inw. 3003, cena wywoławcza 1.000.000 zł
57. Jelcz RTO (autobus), rok prod. 1982, nr rej. KAA-417C, cena wywoławcza 2.500.000 zł
58. Jelcz RTO (autobus), rok prod. 1984, nr rej. KAF-343S, cena wywoławcza 2.000.000 zł
59. Jelcz RTO (autobus), rok prod. 1982, nr rej. KAA-496C, cena wywoławcza 1.500.000 zł
60. Star A 28, rok prod. 1983, nr rej. KAD-947F, cena wywoławcza 2.500.000 zł
61. stół probierczy PW-1 (do badania pomp wtłaczających), rok prod. 1966, nr fabr. 35, cena wywoławcza 800.000 zł
62. Kamaz 5320 (skrzyniowy), rok prod. 1982, nr rej. KRC-003H, cena wywoławcza 8.000.000 zł
63. Kraz 256B (samowyl.), rok prod. 1987, nr rej. KRD-439S, cena wywoławcza 4.500.000 zł
64. Kraz 256B (samowyl.), rok prod. 1980, nr rej. KRA-919V, cena wywoławcza 5.500.000 zł
65. Kraz 256B (samowyl.), rok prod. 1980, nr rej. KRA-748V, cena wywoławcza 5.500.000 zł
66. Star A 28 (cysterna 5200 l), rok prod. 1980, nr rej. KRA-353X, cena wywoławcza 8.000.000 zł
67. Kraz 256B (samowyl.), rok prod. 1980, nr rej. KRA-922V, cena wywoławcza 6.000.000 zł
68. Żuk A 13 M 1 (izotermiczny), rok prod. 1987, nr rej. KRD-789B, cena wywoławcza 3.000.000 zł
69. Star A 29 (skrzyniowy), rok prod. 1973, nr rej. KRB-847C, cena wywoławcza 2.000.000 zł
70. Star A 28 (skrzyniowy), rok prod. 1984, nr rej. KRD-024V, cena wywoławcza 5.500.000 zł
71. Star A 28 (skrzyniowy), rok prod. 1984, nr rej. KRB-224Z, cena wywoławcza 5.000.000 zł
72. UAZ 469B (osob. towar.), rok prod. 1978, nr rej. KRA-205Z, cena wywoławcza 4.000.000 zł
73. Autosan H9-21, rok prod. 1980, nr rej. KRA-732X, cena wywoławcza 4.000.000 zł
74. ZiL 130G (skrzyniowy siln. IFA), rok prod. 1975, nr rej. KRB-089Y, cena wywoławcza 4.000.000 zł
75. Star W 200 (samowyl.), rok prod. 1986, nr rej. KRD-447V, cena wywoławcza 6.000.000 zł
76. Star A 29 (skrzyniowy), rok prod. 1979, nr rej. KAH-733C, cena wywoławcza 2.000.000 zł
77. Kamaz 5320 (skrzyniowy), rok prod. 1981, nr rej. KAH-719C, cena wywoławcza 10.000.000 zł
78. Steyr 1491 (samowyl.), rok prod. 1979, nr rej. KRA-521D, cena wywoławcza 10.000.000 zł
79. Steyr 1491 (samowyl.), rok prod. 1979, nr rej. KRA-503D, cena wywoławcza 12.000.000 zł
80. Star A 29 (skrzyniowy), rok prod. 1976, nr rej. KAH-713C, cena wywoławcza 2.000.000 zł
81. żuraw kołowy ZK 161 (polan), rok prod. 1980, nr rej. f. 4188, cena wywoławcza 5.000.000 zł
82. Jelcz 3W 317, rok prod. 1985, nr rej. KAG-045R, cena wywoławcza 7.000.000 zł
83. Jelcz 3W 317 (bez silnika), rok prod. 1984, nr rej. KAD-492X, cena wywoławcza 4.000.000 zł

84. Steyr 1490 (samowyl.), rok prod. 1978, nr rej. KAH-527N, cena wywoławcza 8.000.000 zł
85. Star A 29 (skrzyniowy), rok prod. 1977, nr rej. KAF-772Z, cena wywoławcza 700.000 zł
86. Polski Fiat 125p combi, rok prod. 1984, nr rej. KTG-408U, cena wywoławcza 2.000.000 zł
87. Star A 29 skrzyniowy bez burt, rok prod. 1978, nr rej. KAC-497G, cena wywoławcza 3.500.000 zł
88. ładowarkę „Cyclop” T-214/1, rok prod. 1984, cena wywoławcza 2.000.000 zł
89. wózek spalinowy samowylad. WNB-2312, rok prod. 1978, nr ew. 33316-021, cena wywoławcza 720.000 zł
90. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1974, nr rej. KAE-039G, cena wywoławcza 600.000 zł
91. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1974, nr rej. KAA-552S, cena wywoławcza 600.000 zł
92. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1972, nr rej. KAG-174D, cena wywoławcza 600.000 zł
93. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1969, nr rej. KAE-463N, cena wywoławcza 600.000 zł
94. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1974, nr rej. BBB-165U, cena wywoławcza 600.000 zł
95. Star 66 skrzyniowy, rok prod. 1961, nr rej. BBB-134U, cena wywoławcza 700.000 zł
96. Star A 29 skrzyniowy, rok prod. 1970, nr rej. BBA-839G, cena wywoławcza 600.000 zł
97. Star 266 skrzyniowy, rok prod. 1973, nr rej. BBA-838G, cena wywoławcza 1.200.000 zł
98. Żuk A 07 furgon, rok prod. 1984, nr rej. KAY-285Y, cena wywoławcza 3.000.000 zł
99. Tatra 148S-3 samowylad., rok prod. 1979, nr rej. KAB-626V, cena wywoławcza 5.000.000 zł
100. Tatra 148S-3 samowylad., rok prod. 1980, nr rej. KAD-137D, cena wywoławcza 5.000.000 zł
101. naczepe N-250 (25 ton), rok prod. 1981, nr rej. KAD-810D, cena wywoławcza 2.000.000 zł
102. naczepe N-250 (25 ton), rok prod. 1980, nr rej. KAD-760D, cena wywoławcza 2.000.000 zł
103. Tatra 148 S-3 samowylad., rok prod. 1982, nr rej. KAF-286R, cena wywoławcza 6.000.000 zł
104. Tatra 148 S-3 samowylad., rok prod. 1979, nr rej. KAG-539N, cena wywoławcza 5.000.000 zł
105. przyczepę HL 8011, rok prod. 1980, nr rej. KAC-923K, cena wywoławcza 2.500.000 zł
106. przyczepę HL 8011, rok prod. 1980, nr rej. KAD-149D, cena wywoławcza 2.500.000 zł
107. przyczepę HW 6011, rok prod. 1987, nr rej. KAC-741N, cena wywo



Ratowanie dań przypalonych

Metodę tę można stosować tylko wtedy, jeżeli cała potrawa nie przeszła zapachem spaleniem, a tylko mała jej część przypaliła się. Nie należy potrawy mieszać, tylko garnkę wraz z pokrywą wstawić do zimnej wody. Po kilku minutach wyjmujemy garnki z wody, przekładamy lub przelewamy zawartość do drugiego naczynia i gotujemy dalej. Część przypalona pozostanie w pierwszym naczyniu.

Tarta bułeczka

Tartę bułeczkę do panierowania mięsa i ryb robimy z resztek pszennej bułki i bułek suszonych w piecu, utartych i przechowywanych w blaszonym albo szklanym pudełku.

Zaprawa do zup

Wszelkie jarzyny i włoszczyzna ugotowane w rosole i przetrzane przez sito, dała dobrą zaprawę do zup jarzynowych.

Gotowanie fasoli

Strączkowe po opłukaniu namoczyć na 12-15 godz., ogrzać w tejże wodzie, a gdy się pokaze piana, wodę tę odlać i zalać gorącą, w której gotować dalej.

Mocny rosół

Chcąc mieć mocny rosół należy mięso nałożyć w zimnej wodzie, aby wyszły zeń wszystkie soki.

Zasmażka

Makę smażymy w maśle, aż na powierzchni pojawią się pęcherzyki, po czym rozprawiamy ostudzonym rosołem i mieszając gotujemy do pożądanej gęstości.

Gotowanie ryżu

Gotując ryż należy tylko potrząsać rondlem a nie mieszać, aby pozostał sypek.

Sztuka mięsa

Wyluzowane kości nastawiamy w zimnej wodzie, mięso natomiast wkładamy do wrzątku, aby białko ścięło się na powierzchni i sok pozostał w mięsie.

Cukier waniliowy doskonały

Łaskę wanili dzielimy na kawaleczki i zasympujemy cukrem. Przechowujemy w szczelnym zamkniętym słoju. Cukier przejdzie zapachem wanili, tak że może być używany zamiast niej do potraw.

Cukier o zapachu cytrynowym

Nie kroplone cytryny możemy wykorzystać tak: obieramy żółtą skórkę z cytryny na de-

likatnej tarce, mieszamy z cukrem i przechowujemy w szczelnym zamkniętym słoju. Używamy tego aromatycznego cukru do ciast i legumin.

Grzyby

Grzyby przed smażeniem należy obsuszyć ściereczką, następnie dopiero obtaczać w mące. Nie przylegała do patelni i nie łamała się przy przewracaniu.

Włoszczyzna na zimę

Pietruszkę, szczypiorek, szczypior z cebuli, koperek, liście selerów drobno pokrajać i suszyć na arkuszach czystego papieru w letnim piekarniku. Taka przyprawa podnosi smak zup, dań mięsnych, jarzynowych. Zastępuje korzenie przyprawy i jest od nich zdrowsza.

Kremowa śmietana i bita śmietana

Aby utrzymać twardej krem, należy śmietankę trzymać w lodówce przez kilka godzin przed użyciem. Ubić ją w porcelanowym naczyniu. Dopiero, gdy śmietana ubita, należy ją ocukryć. Nie należy jej zanadto słodzić, bo przez to zatraci się wykwintny aromat śmietanki. Na 1/2 litra śmietanki bierzemy dwie łyżki cukru utłuczonego z wanilią.

O wyborze wątroby

Najdelikatniejsza i w smaku najlepsza jest

wątroba z drobiu, zwłaszcza z tuczonego jest miękka, delikatna, tłusta, jasnego koloru i nie zawiera ścięgien, ani żył.

Im większy zasób tłuszczu w wątrobie, tym jej kolor jest jaśniejszy. Jest pełna i jędrna.

Wątroba koloru ciemnokrwistego, flakowata, jakby zwiedza jest ze starego i chudego zwierzęcia, albo nieświeża.

Z sących zwierząt wątroba nigdy nie była tak tłusta jak z drobiu.

Cieciela i jagnięca wątroba są jednakowej jakości.

Wieprzowa wątroba jest bardziej tłusta, ale użyć jej zawsze można w zastępstwie cielęcej.

Wątroba z młodego i tłustego wołu czasem jest tak jasna jak cielęca, a dobrze przyrządzona da się użyć do różnych potraw. Sarnia wątroba uważają smakosze za przysmak.

Chuda i ciemna wątroba moczy się przez godzinę i dłużej w mleku. Wątroba zbieleje i nabiera delikatnego smaku. Wątrobkę solić należy w ostatniej chwili, kiedy jest gotowa, inaczej stwardnieje. Sól chłonie sok i w wątrobie, przez co wątroba wytopia się, krzepnie i twardnieje.

(LE)

Nr 342

Drobiazgi domowe

LADOWARKA Z AKUMULATORAMI

Baterie typu R-6 stanowią źródło zasilania sporej ilości urządzeń elektrycznych, w samochodzie także tych nie podłączonych do pokładowej sieci elektrycznej. Niestety, polskie baterie tego typu kupić niezwykle trudno. Nic dziwnego, że wiele osób używa akumulatorów, nadających się do wielokrotnego ładowania. Mało kto wie, że takie akumulatory można kupić nie tylko w „Pewexie” (kiedy były, to w cenie 1,40 USD), ale także za złotówki. Obecnie kosztuje taki jeden akumulator 7300 zł, czyli mniej więcej równoważność 1 USD. Gdzie to kupić? Najłatwiej w stacji benzynowej CPN w Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego. Tam też można nabyć za 29500 zł ładowarkę do tych akumulatorów. Urządzenie mieści cztery akumulatory odpowiadające bateriom R-6, które należy ładować po raz pierwszy 24 godziny, a ponownie już tylko po 16 godzin. Ładowarka — polskiej konstrukcji i produkcji — jest tak zaprojektowana, że nie ma obawy przedładowania i uszkodzenia akumulatorów.



podaje po raz 677. WOJCIECH MACHNICKI

Czy taki zakup jest opłacalny? Wystarczy przeliczyć. Nie wiem, po ile są krajowe baterie R-6, ale powszechnie dostępne ich zagraniczne odpowiedniki np. w sklepie elektrycznym w Krakowie przy ul. Karmelickiej 21 mają cenę 1500 zł/szt. Tak więc koszt zakupu polskiego akumulatora zwraca się już po 5-krotnym ładowaniu. Dochodzi tylko koszt samej ładowarki, ale warto pamiętać, że podobne urządzenia bywają w krakowskich sklepach przeważnie za waluty wymienialne w cenie 6-9 USD.

BEZOLOWIOWA CORAZ TAŃSZA

Cena etylin 94 i 86 co tydzień rośnie, natomiast cena benzyny bezołowiowej BONA 91 trwa w miejscu i nadal wynosi 3000 zł/litr. W ten sposób co tydzień benzyna bezołowiowa staje się coraz tańsza. Czy zatem można ją stosować do silników samochodów polskiej produkcji, gdyby zabrakło paliwa etylizowanego?

Niestety — twierdzi inż. STANISŁAW ŚLUSAREK, kierownik Działu Techniki Paliwowo-Smarowniczej OD CPN w Krakowie — jest to benzyna o zbyt niskiej liczbie oktanowej, odpowiadająca paliwu zachodnioeuropejskiemu, bezołowiowemu NORMAL 91/82,5. Samochody produkcji FSO w Warszawie, „polonezy” z silnikami typu AA, AB, BA, CB, EB oraz „FSO 125p” z silnikami 115C076/52, 115C076/56 mogą być natomiast zasilane paliwem bezołowiowym klasy SUPER 95/85.

„Fiat 126p” z silnikiem chłodzonym powietrzem w ogóle nie powinien być eksploatowany na benzynie bezołowiowej, gdyż może to grozić przyspieszonym zużyciem łożysk zaworowych i zaworów wydechowych. Natomiast chłodzony cieczą silnik „fiata 126 BIS” może być eksploatowany na benzynie bezołowiowej o liczbie oktanowej co najmniej 94.

Mimo upływu lat oraz niepowodzenia, jakie ją spotkało w życiu osobistym (opuszczył ją mąż), Jane Fonda nie poddaje się, przeciwnie — ciągle jest pełna energii. Ostatnio wraz z Gregorim Peckiem wystąpiła w filmie zatytułowanym „Old Gringo” („Stary Gringo”), o którego nakręceniu zabiegała 9 lat. „Proszę nie sądzić, że w Hollywoodzie ułatwia mi się cokolwiek, ponieważ jestem córką Henry'ego Fondy” — powiedziała.

Oto wywiad, jakiego udzieliła wysłannikowi pisma „Paris Match”:

JANE FONDA: „Siła i wiara, by przenosić góry...”

— Kto Panią dzisiaj zachęca do biegania?

— Jestem głęboko przekonana, że jeśli czujemy się silni fizycznie, to czujemy się także silni moralnie. Cieszy mnie fakt, że w wieku 51 lat mogę bez trudu gimnastykować się, jak i przejechać 60 km na rowerze, albo przebiec 15 km pieszo. To konieczność i zarazem potrzeba. Czuję w sobie moc, która daje mi siłę i wiarę, by przenosić góry.

— W filmie „Old Gringo” gra Pani starszą pannę, która pewnego dnia symbolicznie wyrzuca gorset. Czy przypomniała sobie Pani taki moment, w którym miała Pani ochotę wyrzucić się?

— Było to po wydarzeniach z maja 1968. Mieszkaliśmy wów-

czas we Francji z Vadimem. Nakręciliśmy właśnie „Barbarellę”, film, który moja córka Vanessa ostatnio ponownie obejrzała w telewizji, i który uważa za bardzo zabawną. Między nami zaczynała się coś psuć i nagrałam — za radą mojego męża, który mnie bardzo do tego zachęcał — film „Czyż nie dobiega się kości?”. Oczywiście to nie z tego wzięło się moje zaangażowanie w sprawy społeczne i politykę. Lecz film ten poprzez swój temat i swoje przesłanie uświadomił mi sprawy, które mniej lub bardziej wyraźnie

dojrzały we mnie, nurtowały mnie już wcześniej.

— I kto nadal Panią zachęca, ponieważ właśnie zeszła Pani na ulicę, żeby manifestować przeciwko ewentualnemu zniesieniu prawa do przerwania ciąży?

— Jak to „zeszła na ulicę”? Nigdy nie weszłam do siebie! Zawsze byłam zaangażowana. I wcale się nie ustakowałam. Kobiety obecnie, nawet jeśli wygrały walkę i wyzwoływały się, to przeskoczyły pozostałe same. Od eksploatacji krajów słabo rozwiniętych, przez inne państwa (jak Meksyk) przez Stany Zjednoczone) aż po wybuchy rasizmu.

— Minęło już przeszło 20 lat jak zaczęła Pani walczyć o różne słuszne sprawy, a jednak nie rozwija się o-

ne tak jakby Pani tego pragnęła.

— Uważam, że napotykałam na różnego rodzaju przeszkody, ludzie w końcu zmieniają się na lepsze, stają się dośkonalsi. Nie jestem pesymistką, nawet jeśli sądzę, że samotność jest udziałem każdego z nas.

— Być może mówię Pani tak w tej chwili, gdyż niedawno rozstała się Pani z mężem?

— Mówię tak, ponieważ w istocie mam za sobą wiele bardzo trudnych miesięcy. Rozstałam się z nim, zarówno z tego powodu jak i z innych, po-

znaliśmy prawdziwy lek. Do tego stopnia, iż myślałam, że jeśli mi to nie przejdzie, zabię się. Ale to minęło. Dostrzegam siebie i jestem wyliczona.

— I bogata. Wydaje się, że jest Pani jedną z najbardziej zamożnych aktorek w Stanach Zjednoczonych.

— To nieprawda, chociaż przyjmuję tego posłuchać. Nie spędzam życia na napiecinaniu sobie kieszeni. Moim celem nie jest zarobienie maksymalnej ilości pieniędzy na kasety aerobiku czy dzieła produkowane przez wytwórnię Fonda Films. Czego innego pragnę.

Oprac. WIESŁAWA PSTRAG-DWORZAŃSKA

Kasa walutowa

◆ DOLAR USA: 6800—7300 zł (Bank PKO, Nowy Sącz al. Wolności), 7200 zł tylko sprzedaż (Bank PKO Tarnów ul. Krakowska), 6500—7500 zł (Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie O/Kraków ul. Szpitalna) 6800—7100 zł (kantor „Pewexu” Kraków, ul. 18 Stycznia 51), 6700—7000 zł (kantor spółki „Totus” Kraków ul. Kaluży), 6600—6900 zł (kantor ul. Stolarskiej), 6900 zł — tylko sprzedaż (kantor przy ul. Szewskiej 14).

◆ BON BANKU PeKaO S.A.: 6500—7000 zł (PKO Nowy Sącz), 6400—6800 zł

(PKO Tarnów), 6700—7000 zł („Pewex”), 6400—6800 zł („Totus”), 6800 zł — tylko sprzedaż (ul. Stolarska), 6850 zł — tylko sprzedaż (przy ul. Szewskiej).

◆ MARKA RFN: 3700—4000 zł (PKO Nowy Sącz), 3750 zł — tylko sprzedaż (PKO Tarnów), 3366—4208 zł (Bank D-K), 3500—3900 zł („Pewex”), 3440 zł — tylko skup („Totus”), 3500—3900 zł (przy ul. Stolarskiej), 4000 zł — tylko sprzedaż (przy ul. Szewskiej).

◆ FUNT brytyjski: 9883—12353 zł (Bank D-K), 10500—11000 zł („Pewex”),

10100—10940 zł („Totus”), 9150—10500 zł (przy ul. Stolarskiej), 11100 zł — tylko sprzedaż (przy ul. Szewskiej).

◆ FRANK szwajcarski: 3900—4230 zł („Totus”), 3500—4300 zł (przy ul. Stolarskiej), 4280 zł — tylko skup (przy ul. Szewskiej).

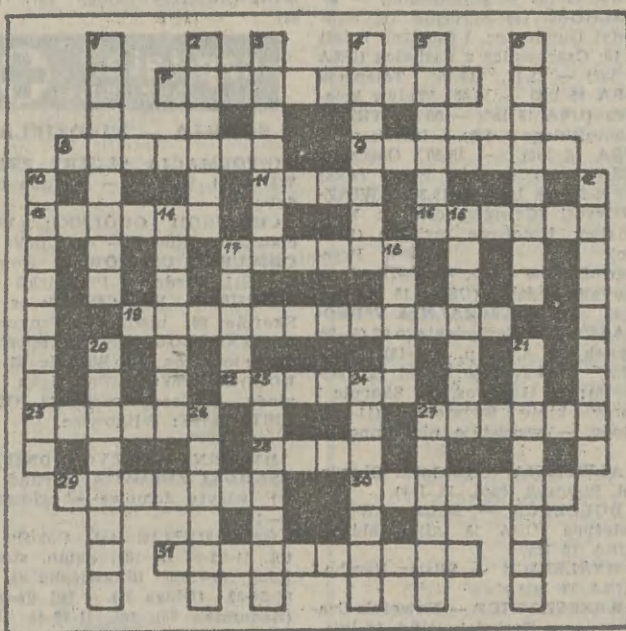
◆ Notowania walut krajowych socjalistycznych podaje z kancu przy ul. Stolarskiej: LEW bułgarski: 900—950 zł, KORONA czechosłowacka: 150—200 zł, MARKA NRD: 500—600 zł, LEJA rumuńska: 30—50 zł, FORINT węgierski: 60—100 zł, RUBEL radziecki — tylko sprzedaż, banknoty o nominale 25, 50, 100 — 800 zł, mniejsze nominaly — 900 zł.

KRZYŻÓWKA

NR 47

POZIOMO: 7. obmurowanie studni, 8. uderki, wielkie cierpienia, 9. skrytobójcza broń, 11. kasza i mączka z rżenia palmy zwrotnikowej, 13. słyna z wypraw poszukiwawczych, 15. fabryczne trucielle, 17. wszystko, co z mleka, 19. film budzący grozę, 22. do złotej wpisuje się prymusów, 25. np. zwykły katar, 27. o bogactwie jako nadzwyrodnym celu i wartości, 28. stosowany do narkozy, 29. na zmyleniu przeciwnika, 30. łojowa świeca, 31. wysusza bieleżną w palce.

PIKOWO: 1. ciemnozielony kamień w biżuterii, 2. wariant, odmiennie przedstawiona treść, 3. uporczywa, prześladowcza myśl, 4. jak ocet siedmiu złodziei, 5. w. świecy, w. naf-



towej lampie, 6. aparatura wyrzucona w przestrzeń międzyplanetarną, 10. prywatny wytwórca, 12. tarcza zegara, 14. zachcianki, 16. grzyby, w gromadzie przy piachach, 17. przeciwieństwo dużego, brzydkiego „nochala”, 18. w parku, przy alejce, 20. pozostawia niepełne przeżycie czegoś, 21. handluje w kiosku, 23. niedowiarek z urodzenia i wobec wszystkich, 24. dawna strzelba z lufą rozszerzoną, też odmiana gołębia, 26. zrzęda, 27. w gorące — męczące przywidzenia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2 XII 1989 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 47”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

Pozioło: 7. memorandum, 8. Nagrody prześlemy pocztą.

— powie — urwało mi się w środku. Zrobiło mi się słabo. Poczułam że rdzę”. Dziecko upadło do kloaki. Rękami rozterwała popowinę i po wydaleniu łożyska spokojnie wróciła do domu. Nie udzieliła dziecku pomocy, nie zainteresowała się jego płcią. „Byłam omdloną” — tłumaczy.

Wyjaśnienia Janiny S. w znacznej części stały w sprzeczności z zebranym materiałem dowodowym. Nieprawdą więc było np. że poród odbył się nagłe i w sposób niespodziewany. U kobiety stwierdzono rozzerwanie kroczu (zaistniała konieczność jego szycia) co jednoznacznie wskazuje na dłuższą ostatnią fazę porodu. Ponadto Janina S. miała już porodowe doświadczenia i trudno zrozumieć jej wielogodzinną bierność po wystąpieniu pierwszych bólów. Trudno także nie zauważyć, że zachowanie kobiety w ubikacji było w pełni logiczne (odzwierciedlenie popowinę, oczekiwanie na wydalenie łożyska itp.).

W tego typu sprawach (a jest ich niestety wiele) zawsze istnieje domniemanie, iż kobieta zarzuca — wzięto jednak za dobrą monetę. Po kilku godzinach pracy Janina S. zastąpiła, zaczęła krzyczeć. Wezwano pogotowie ratunkowe. Badanie — jak wiemy — przyniosło znaną nam już diagnozę. Zawiadomiono milicję wszczelając śledztwo.

Před południem rozpoczęły się bóle. Była w domu sama, gdyż rodzice pracowali na odległym polu. Sądziła, że nie musi się jeszcze spieszyć z wyprawą do szpitala. Pierwsze dziecko rodzica przetrzeźwiło przez wiele godzin. Bez żadnych obaw o celach fizjologicznych udało się do ubikacji na zewnątrz budynku. Tam właśnie „jakby coś nagłe

Zderzenia



z TEMIDA

35-letnią Janinę S. przywieziono na oddział ginekologiczno-położniczy. Badanie nie pozostawiało żadnych złudzeń. Stwierdzono stan po porodzie. Na pytanie o dziecko kobieta odparła, że „upadło do dołu kloaczego”. Zawiadomiono milicję.

Obok rodzinnego domu Janiny S. znajduje się ubikacja. Tutaj, wśród fekalii, znaleziono zwłoki noworodka. Sekcja zwłok wykazała, że dziecko było w pełni donoszone, urodziło się żywe i było zdolne do życia. Śmierć nastąpiła na skutek gwałtownego uduszenia.

Nie była to pierwsza ciąża Janiny S. Przed 8 laty urodziła pozamajątkowe dziecko, a fakt ten w jej większym środowisku nie spotkał się z aprobatą. Mimo zmian kulturowych, mimo postępu cywilizacji „panna z dzieckiem” w dalszym ciągu jest osobą, o której się nie mówi, którą się nie akceptuje. Ojciec dziecka nie wykazał się konsekwencją i nie poprowadził panny S. do ołtarza. Na szczęście rodzice kobiety otoczyli ją i umiarkowaną opieką. Pani S. nie urodziła już sobie osobistego życia. Nie oznacza to jednak, że całkowicie przestała się interesować mężczyzną.

W jej życiu pojawił się kolejny pan — tyle, że żonaty. Szanse na to, że na stałe zwiąże się z par-

ternerką były minimalne. Co innego przecież jakiś tam roman — a co innego porzucenie rodziny i rozpoczęcie życia na nowo. Mimo przykrych poprzednich doświadczeń Janina S. kontynuowała znajomość. Oczywiście bardzo bliską, obfitującą w zbliżenia.

I przyszło to, co z reguły przychodzi w takich sytuacjach: kobieta zaszła w ciążę. Świadomość, iż jest w odmiennym stanie dotarła do Janiny S. pod koniec trzeciego miesiąca ciąży. Wcześniej, z uwagi na zachowanie procesów miesięczkowych, mogła

przypuszczać, że wszystko „jest w porządku”. Gdy już wiedziała, że „wszystko w porządku nie jest” — wpadała w popłoch. Drugie pozamajątkowe dziecko jeszcze bardziej komplikowało sytuację życiową matki.

Twierdzi z całą stanowczością, że mimo niedogodności związanych ze swoim drugim, macierzyństwem, nie myślała ani o aborcji, ani tym bardziej o zabójstwie potomka. „Chciałam to dziecko urodzić” — powie później w trakcie śledztwa i przewodu sądowego.

Faktem bezspornym jest to, że Janina S. ciąży nie ukrywała, jej najbliżsi widzieli również kto jest ojcem. Koleżanki z pracy deklarowały pomoc finansową. Powiedzieli w tym miejscu, że Ja-

nina S. należała do pracowni bardzo przykrych jakich była powszechnie lubiana. Drugą ciążę jej pracownice środowiska, zresztą kobiece i mikroscopijne, potraktowały jako nieśczęście trochę prymitywnej współpracy. Z całą pewnością więc Janina S. nie mogła czuć się zaszczucą czy to w rodzinnym domu, czy w miejscu pracy.

Zjawiała się w zakładzie bez ciężowego brzucha. Na stosowne pytanie przełożonej Janina S. odpowiedziała, iż w trakcie jazdy na rowerze przewróciła się, doszło do szybkiego porodu, w wyniku

którego dziecko urodziło się martwe. Wprawdzie po tym co się stało, nie czuje się najlepiej, ale może i chce pracować.

Wyjaśnienia Janiny S. chociaż po trosze dziwne — wzięto jednak za dobrą monetę. Po kilku godzinach pracy Janina S. zastąpiła, zaczęła krzyczeć. Wezwano pogotowie ratunkowe. Badanie — jak wiemy — przyniosło znaną nam już diagnozę. Zawiadomiono milicję wszczelając śledztwo.

Před południem rozpoczęły się bóle. Była w domu sama, gdyż rodzice pracowali na odległym polu. Sądziła, że nie musi się jeszcze spieszyć z wyprawą do szpitala. Pierwsze dziecko rodzica przetrzeźwiło przez wiele godzin. Bez żadnych obaw o celach fizjologicznych udało się do ubikacji na zewnątrz budynku. Tam właśnie „jakby coś nagłe

— powie — urwało mi się w środku. Zrobiło mi się słabo. Poczułam że rdzę”.

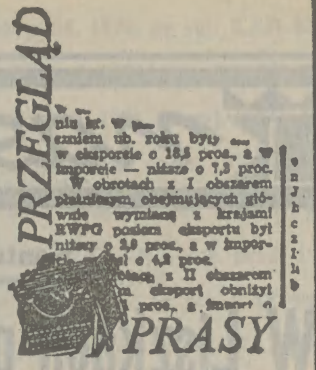
Dziecko upadło do kloaki. Rękami rozterwała popowinę i po wydaleniu łożyska spokojnie wróciła do domu. Nie udzieliła dziecku pomocy, nie zainteresowała się jego płcią. „Byłam omdloną” — tłumaczy.

Wyjaśnienia Janiny S. w znacznej części stały w sprzeczności z zebranym materiałem dowodowym. Nieprawdą więc było np. że poród odbył się nagłe i w sposób niespodziewany. U kobiety stwierdzono rozzerwanie kroczu (zaistniała konieczność jego szycia) co jednoznacznie wskazuje na dłuższą ostatnią fazę porodu. Ponadto Janina S. miała już porodowe doświadczenia i trudno zrozumieć jej wielogodzinną bierność po wystąpieniu pierwszych bólów. Trudno także nie zauważyć, że zachowanie kobiety w ubikacji było w pełni logiczne (odzwierciedlenie popowinę, oczekiwanie na wydalenie łożyska itp.).

W tego typu sprawach (a jest ich niestety wiele) zawsze istnieje domniemanie, iż kobieta zarzuca — wzięto jednak za dobrą monetę. Po kilku godzinach pracy Janina S. zastąpiła, zaczęła krzyczeć. Wezwano pogotowie ratunkowe. Badanie — jak wiemy — przyniosło znaną nam już diagnozę. Zawiadomiono milicję wszczelając śledztwo.

Před południem rozpoczęły się bóle. Była w domu sama, gdyż rodzice pracowali na odległym polu. Sądziła, że nie musi się jeszcze spieszyć z wyprawą do szpitala. Pierwsze dziecko rodzica przetrzeźwiło przez wiele godzin. Bez żadnych obaw o celach fizjologicznych udało się do ubikacji na zewnątrz budynku. Tam właśnie „jakby coś nagłe

JANUSZ HAŃDEREK



WALESA W PRASIE

Wśród zalewu publikacji dotyczących podróży lidera „Solidarności” do USA i jego wystąpienia w Kongresie, zwracają uwagę m. in. te opublikowane w „POLITYCE” (pióra Witolda Pawłowskiego)...

Lech Wałęsa przypadł do serca Ameryce, bo idealnie ucieleśnia ciągle żywy amerykański mit — prostego człowieka, który dzięki sile woli i uporowi zaszł tak wysoko. A także miał dobrą — dobrą i wolności — które ostatecznie i uobro wszelkim przeciwnościom losu — zwyciężył. Jego historia jest nieczym klasycznym amerykańskim scenariuszem filmowym, którego scenę finałową stanowił ten tygodniowy gigantyczny festiwal Wałęsy, od Waszyngtonu po Filadelfię, przyjmowanego jak ludowy bohater.

„i w „PRZEBIEG” TYGODNIOWYM” gdzie Zygmunta Broniarek w tonie wzruszająco-entuzjastycznym donosi o „tryumfie Wałęsy i Polski”.

Przemówienie Wałęsy w Kongresie to ogromnie ważne wydarzenie polskie, amerykańskie i światowe, bez względu na to, co po tym wydarzeniu nastąpi. Ale dwie uwagi narzucają się tutaj, zwłaszcza że w różnych formach sam Wałęsa je prezentował. Pierwsza, że USA i Zachód powinny przejść od słów do czynów, leży to także w ich interesie. Wp. w takim sensie: im więcej demokracji na Wschodzie, tym mniejsza konieczność zbrojeń na Zachodzie.

I uwaga druga: Polacy muszą przede wszystkim liczyć na własne siły. Bo jak to powiedział przebywający przed Wałęsą w Waszyngtonie marszałek Sejmu Mikołaj Korczakiewicz, cała zachodnia pomoc żywnościowa może stać się na wyżywienie polskiego narodu przez tydzień — dwa.

„KRÓL WĘGIEL” OBNAŻANY

W teście „POLITYCE” Jan Działal znowu straszy, że może zabraknąć węgla.

Po trzynastym przewie, kiedy to z łaski Opatrzności zima była nam lekka, ponownie, jak co roku o tej porze, władza zapelowała do górników o więcej węgla. Dokładnie o 13,5 mln ton, bez których zalanie się i tak już podłamana gospodarka, a w naszych domach zimowa pora przetrwać będziemy rumuński syndrom. W kopalniach apel premiera Tadeusza Mazowieckiego przyjęty został z mieszanymi uczuciami.

Bez wątpienia spowodował jednak wrzenie w górniczym kotłach, pod którymi kilka dni wcześniej sporą łopate węgla podurczyła Krajowa Komisja Górnicza „Solidarności”, oświadczała, że partynio-węglowa nomenklatura chce ich rząd wysłuchać z siódla. Oznajmiała: „w górnictwie polskim trwa tzw. dyktatorski strajk włoski, związany z nie wypowiadaniem wojny między nomenklaturą lobby węglowego a rządem premiera Tadeusza Mazowieckiego. Nadzwyczajna abalność o roboty w dostępnym i przygotowane, kosztem eksploatacji węgla oraz zwolnienie tempa eksploatacji nowo-

wydobywa, wykorzystywane przez przeciwników reformy w górnictwie do szantażowania społeczeństwa i rządu”.

NIEMCY BEZ GRANIC? W „TYGODNIU KULTURALNYM” znajdujemy pod takim tytułem artykuł Mirosława Głogowskiego, mogący stanowić swego rodzaju memento.

W Europie Zachodniej odzwierciedlają obawy przed swoistym odrodzeniem socjalizmu niemiecko-radzieckiego (czy też — rosyjskiego). Zdaniem części analityków, Bonn byłoby gotowe poświęcić NATO (nie mające sensu bez udziału w pakiecie Niemiec Zachodnich) dla idei zjednoczenia, a Związek Radziecki zaakceptowałby nową konfigurację w Europie, z potężnymi (lecz współpracującymi z Moskwą) Niemcami na czele, w zamian za uratowanie będącej w ruinie radzieckiej gospodarki.

PONADTO PRZECZYTAŁISMY: w „PERSPEKTYWACH” o oponach z Deblcy: Można się spodziewać, że wiele samochodów, przede wszystkim fiatów 1